Ner 1 | Kraków, 1 Stycznia — Niedziela. | Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego . . .	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU“ w **Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), Rotter & Comp. Riemergasse 12.

Przedpłata na „CZAS“

od dnia 1-go **Stycznia** 1882 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
złr. 12	złr. 6	złr. 2·50

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	14 marek	6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać *przekazem pocztowym.*

Cena *Czasu* zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 31 grudnia.

Przegląd Polityczny.

Gaz. Wiedeńska ogłasza koncessyę na kolej lokomotywową z Jarosławia do Sokala na imie ks. Adama Sapiehy, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, hr. Adama Gołuchowskiego i Stanisława Polanowskiego. Kolej ta ma iść z Jarosławia przez Rawę Ruską, Bełz i Krystynopol do Sokala z uboczną koleją z Setny do prawego brzegu Sanu. Taż gazeta ogłasza ustawę względem budowy galicyjskiej kolei transwersalnej a mianowicie przestrzeni z Żywca do Nowego Sącza, z Grybowa do Zagórza i z Stanisławowa do Husiatyna. Trzy te drogi żelazne mają być budowane już w r. 1882. Od kolei Żywiecko - Nowo-Sądeckiej ma być poprowadzoną kolej dla połączenia z koleją Koszycko - Bogumińską.

Organa lewicy donoszą jednozgodnie, że w tych dniach odbyła się narada przywódców lewicy łącznie z członkami komitetu wykonawczego tegoż stronnictwa w Izbie wyższej, nad obecnem położeniem. Zapewniają, iż zgromadzenie to jednomyślnie było zdania, że chwilowo nie ma powodu do szczególnej jakiejś akcyi lub manifestacyi ze strony zjednoczonej lewicy. Ważne w tej sprawie poglądy i rozumowanie oparte na znajomości rzeczy i stosunków, zawierał wczorajszy nasz list (*A.*) wiedeński.

Dziennik *Post* w artykule pod napisem: „Załatwienie zatargów kościelnych“ podaje niektóre sposoby naprawy ustaw majowych, a mianowicie: zwinięcie trybunału dla spraw kościelnych uważa za stósowne i możebne; kontrola sądowa nad władzą dzscyplinarną kościoła, tudzież rozstrzyganie w razie pozbawienia prawa wykonywania urzędu kościelnego, mają być powierzone najwyższemu sądowi lub trybunałowi administracyjnemu, w miarę tego, czy idzie o postępowanie karne, albo o nadzór prawny. Inne czynności trybunału dla spraw duchownych, czy to w razie odwołania się skazanego kapłana, czy gdy idzie o nadzór nad szkołami duchownemi, mogą ustać. *Post* przyznaje, że obowiązek zawiadamiania władz rządowych o nominacyach duchownych, za daleko był posunięty, bo nietylko szło o meldowanie nowo mianowanych, ale także przeniesionych na inną posadę, chociaż rozchodzi się jedynie o to, czy mianowany kapłan posiada krajowość, należyte wykształcenie i t. p. Z tego, co *Post* podaje, zdaje się, że rząd przedłoży sejmowi pruskiemu niejakie zmiany ustaw majowych, lecz zmiany te nie zmieniają ducha i podstaw ustaw, których dotąd władza duchowna nie uznaje.

Germania potwierdza w liście z Rzymu, że podsekretarz stanu Busch nie ma misyi politycznej do Rzymu, lecz naradzić się miał względem stanowczego obsadzenia biskupstw w Paderbornie i Osnabruku, co też niebawem ma nastąpić. Pod względem oddania biskupom i innym wikaryuszom formalnego zarządu dyecezyj, nic jeszcze nie postanowiono, a Busch wysłuchał tylko żądań mu postawionych, o których zda w Berlinie sprawę. *Post* donosi, że w Rzymie bawił deputowany szląski hr. Prażma, zapewne jako wysłannik centrum. *Gaz. krzyżowa* zaprzecza, aby układy prowadzone w Rzymie, tyczyły się ustawodawstwa kościelnego, gdyż ograniczały się jedynie na kwestyach osobistych. Busch wrócił już do Berlina, miał posłuchanie u Cesarza i u następcy tronu.

Germania donosi z Rzymu o wrażeniu sprawionem mową Ojca Śgo do kardynałów w wilię Bożego Narodzenia: mowa ta miała wzniecić obawę, zwłaszcza po artykule *Post* o kwestyi papieskiej. Ale w wyższych sferach duchownych i świeckich widzą w tych objawach półurzędowych berlińskich chęć nastraszenia Włochów i poskromienia partyi irredentistów. Rząd jednak nie dowierza Bismarkowi i przypomina sobie, jak gorliwym okazywał się niegdyś dla Stolicy Apostolskiej hr. Arnim, właśnie wtedy, gdy potajemnie wspierał nieprzyjaciół Watykanu. Nikt nie wierzy, aby ks. Bismark naprawdę radził królowi Humbertowi zrzec się Rzymu, gdyż wiadomo, że jak Wiktor Emanuel zmuszony był zająć Rzym pod groźbą spiskowców republikańskich, tak Humbert niewątpliwie lęka się o utratę tronu, gdyby zamierzył Rzym opuścić. Ostatni też artykuł *Diritto*, którego treść telegraficzną podaliśmy wczoraj, odpiera przypuszczenia, aby ktoś obcy mógł się wdawać w stosunki Rzymu, i mówi że Włochy zajęły Rzym nie prawem zdobyczy, ale za wolą całego ludu.

Nordd. allg. Ztg zapowiada, że ministeryum zajmuje się wnioskami w kwestyi kościelnej, i że nastąpią w tym przedmiocie obrady w łonie gabinetu. Rząd zapewne poweźmie także zawczasu postanowienie względem wniosku Windthorsta. W przyszłej sesyi sejmowej wprowadzona będzie także ordynacya prowincyonalna dla Hanoweru.

Niektóre dzienniki berlińskie zaprzeczają doniesieniu *Germanii* (podanemu wczoraj przez nas w telegramie), aby ujęty w Berlinie niejaki Holländer, który ma być wydany Rosyi, posądzony był o udział w zamordowaniu Cara; wina jego nie jest polityczną.

Ciekawem jest zapatrywanie się organu Gambetty na mniemane układy między Berlinem a Watykanem, bo zapewne *Rép. franç.* wyraża jego myśl złośliwie, gdy mówi: Włoscy mężowie stanu marzą o przymierzu z wielką potęgą militarną; pospieszyli do Wiednia, aby mogli iść do Berlina, a zanim poszli do Wiednia, musieli zerwać z *Irredentą*. Teraz, jak się zdaje, chcąc iść do Berlina, będą musieli oddać coś, co nazywa się stolicą, to jest Rzym, będący uwieńczeniem państwa Włoskiego. Francya pozostanie prostym widzem rozpoczynającego się ruchu. Byłoby źle dla Włoch, gdyby w obec Papieża i Europy nie zaufały we własne siły.

Lubo misya turecka w Berlinie miała tylko na celu wręczenie Cesarzowi orderu tureckiego, wszelako *National Ztg* przypisuje jej znaczenie polityczne, a mianowicie, że przedstawiła ona ks. Bismarkowi obawy z powodu zamiarów Gambetty na Wschodzie. Bismark radził Turcyi, aby porozumiała się wprost z Francyą i zakończyła w ten sposób kosztowną okupacyę Tripolidy. Gambetta podziękował kanclerzowi za tę radę.

Rochefort wyszedł, jak wiadomo, cało z procesu wytoczonego mu przez Roustana, gdyż był-to proces drukowy przed sądem przysięgłych; ale zanosiło się, że w procesie Challemel-Lacour przeciw Rochefortowi, jako prowadzonym przed sądem policyi poprawnej o zarzuty czynione Challemelowi z powodu sprawy tunetańskiej, wyrok wypadnie skazujący. Sprawa ta została jednak odroczoną z powodu uchybienia formalnego.

List z Tangeru, umieszczony w madryckim *Imparcial*, donosi, że wojsko marokańskie wysłane dla ujęcia naczelnika powstania Bu Amema, złączyło się z nim i uderzyło na plemiona, które nie chciały brać udziału w wojnie „świętej.“ Powstanie szerzy się, a cesarz Marokański nie ma sił dostatecznych do jego stłumienia, ani też należytej powagi.

Obawy o jakieś niepochwycone dotąd konspiracye greckie stanęły teraz w Konstantynopolu na porządku dziennym. Donosiliśmy wczoraj o rewizyi w klasztorze greckim na półwyspie Chalkis; dziś donosi *Pol. Corr.* o rewizyi wszystkich drukarń i księgarń greckich i o obostrzeniu cenzury na książki greckie, które mają szerzyć niebezpieczną dla państwa Tureckiego propagandę.

Na żądanie Remlingena zawiesiło ministerstwo *Glas Blgarski*, dziennik konserwatywny bułgarski, na jeden miesiąc. Deputacyi żądającej wyjaśnienia powodów tego środka odpowiedział Remlingen bez ogródki, że w artykułach *Glasu* widzi wyraźną dążność pozbycia się z Bułgaryi wszystkich Rosyan, na co on jako Rosyanin zezwolić nie może.

Postępowanie Remlingena musiało już obudzić niezadowolenie w wyższej jakiejś sferze wpływowej, bo *Presse* odebrała dziś telegram z Ruszczuku, że ma on ustąpić, a miejsce jego zajmie jenerał rosyjski Demontowicz.

Rozpoczynając rok nowy w trzydziestotrzecim istnienia naszego dziennnika, potrzebujemy rozmówić się z czytającą od lat tylu powszechnością. Pokolenie, wśród którego rozpoczęliśmy pracę naszą, ustępuje; obecne zachowuje zaledwo wspomnienie naszych początkowych usiłowań; niech nam wolno będzie odwołać się do pamięci starszych i młodszych, że zacząwszy z niemałem poświęceniem pracy i materyalnych zasobów, bez korzyści, nagrody, a nawet często uznania, *Czas* wedle przekonań służył krajowej sprawie, niestawszy się nigdy ani osoby, ani interesu a nawet poniekąd i stronnictwa narzędziem. Powstał w imie zasad, w świetle tych zasad walczył i zostanie im wierny do końca. Ludzie sumienia i silnych przekonań, a tacy tylko do redakcyi dziennika wchodzili, nie mogą zmieniać z dnia na dzień kierunku; nieraz obowiązkiem ich dla miłości prawdy narazić się swoim czytelnikom. Wielkie sprawy nie dadzą się prowadzić wedle natchnień chwilowych, muszą być obmyślane w świetle nauki, doświadczenia i gruntownej znajomości stosunków, a nawet prądów politycznych; dla tego pismo polityczne obrachowane na skutek, zmierzające do pewnego celu, musi posiadać zaufanie czytelników, ale zaufanie to zyskać nie pochlebstwem, nie zawsze nawet dogadzając szlachetnemu uczuciu, ale przekonaniem, że choć dziennik mylić się może, to nigdy nie zbłądzi dla nikczemnych pobudek, a za nikczemne mamy nietylko wprost materyalne zyski, ale nawet wystawienie na szwank ogólnej narodowej sprawy dla interesu pewnej klasy, pewnych ludzi, pewnych uprzedzeń. Tak u nas nie było nigdy. W przekonaniu, że tylko w równowadze sił społecznych spoczywa zdrowie i przyszłość narodu, zajmowała nas zarówno każda ważna sprawa, czy narodowa, czy gminna, czy konstytucyjna, czy kościelna; a podobno działanie *Czasu* nie było bez skutku. Nie zarzuci mu też nikt zapewne, aby drażnił rozmaite czy warstwy czy pokolenia społeczności. Stawał od początku w obronie praw Rusinów, zastrzegał równouprawnienie żydów, bo zasady chrześciańskie, które wyznaje, kazały mu wszędzie uszanować prawo miłości i sprawiedliwości.

Jakiekolwiek miałyby nas w dalszym zawodzie czekać wśród nowych stosunków sądy, lub walki, zmienić naszych przekonań nie możemy i nie zmienimy, bo tylko prawdą można narodowi służyć. A tutaj rozróżnić należy: — w polityce są prawdy zasadnicze, wysnute z natury ludzkości, zatwierdzone przez historyę, prawa Boskie równie absolutne dla świata moralnego jak dla fizycznego, i są znowu w praktyce reguły roztropności, zmienne, jak stosunki życia i społeczeństwa, w pośród których rozum i doświadczenie kierować powinny. Tutaj szukaliśmy zawsze, niepoświęcając nic z naszych ideałów, dróg praktycznych, rozszerzonych, aby otrzymać wszystko w danych stosunkach możebne, aby zapewnić temu odłamowi Ojczyzny środki rozwinięcia i wykształcenia tych sił, bez których żaden naród żyć, tem bardziej odżyć nie może. Wyznawaliśmy zatem w sferze duchowej naukę Kościoła w tej prostocie, jaka jest Jego cechą. Broniliśmy w sferze prawnej zasady własności i rodziny, jako podstaw społeczeństwa; w sferze politycznej samorządu, zgodni w tem z łaskawego Monarchy natchnieniem — a jeżeli nieraz wyprzedzając nawet poczucie społeczeństwa, gorąco, a jak nas pomawiają, gwałtownie stawialiśmy nasze postulata czy do kraju, czy do Sejmu, czy do Rady państwa, toć zarzutu robić nie można ze zbytniej gorliwości, którą miłość natchnęła.

Witając z Nowym Rokiem szanowne duchowieństwo, obywatelstwo na wsi i po miastach, czytającą nas publiczność we wszystkich sferach, kończymy wyrażeniem przekonania, że jakiebykolwiek, jak zwykle po długich stosunkach, mogło nastąpić oziębienie, bo zwykle za wiele wymagamy od przyjaciół, to wobec walki, która może nas czekać, a symptomatów, które się już objawiają, dawni nasi przyjaciele skupią się około sztandaru, który lat 32 nosimy, a który jeszcze wyżej podnieść będzie przyszłem naszem zadaniem.

Papież Leon XIII przyjmował wiliją Bożego Narodzenia kolegium kardynałów, w którego imieniu kardynał di Pietro odczytał adres. Odpowiedź Ojca św., wielkiego w tej chwili politycznego znaczenia, brzmiała jak następuje;

Do słodkiego wesela, jakiem przejął nas szczęśliwy wypadek kanonizacyi, którą uroczyście obchodziliśmy przed kilku dniami, przybywa obecnie święta radość, jaką zwiastuje światu katolickiemu rocznica narodzenia Zbawiciela. Nad wyraz miłemi Nam są uczucia szczerego hołdu i gorących życzeń jakie książę, Kardynale wyraziłeś nam właśnie przy tej sposobności w imieniu ś. kolegium, życząc Nam i Kościołowi szczęśliwszej przyszłości.

Z naszej strony z serca przepełnionego miłością dla ś. kolegjum i dla Kościoła zanosimy podobne życzenia, a zarazem czujemy potrzebę w pokorze Naszej duszy składać dziękczynienia Bogu, który dla podtrzymania Naszej niemocy raczy niekiedy mieszać wielkie pociechy do mnogich goryczy i nieustannych trosk Naszego Apostolskiego urzędu.

Gorycze te i troski stają się coraz dotkliwszemi i cięższemi w skutek bardzo trudnego położenia, w jakiem Nas postawiono, a które się staje coraz nieznośniejszem.

Przemawiając do św. Kolegium, nie potrzebujemy zaiste zbyt długo się rozszerzać, aby tego dowodzić. Przypominacie sobie drodzy Bracia wypadki bardzo bolesne, które niedawno rzuciły tak smutne światło na położenie Nasze obecne w Rzymie; jesteście zarówno z Nami codziennie świadkami tego, co się tu dzieje przeciw religii katolickiej i jej najwyższej głowie.

Akt nawet najświeższy podniesienia do najwyższej chwały nowych świętych, z którego chciano wyprowadzić dowód wolności zachowanej w Rzymie dla Papieża i katolików, dał wręcz przeciwne dowody. Zmuszeni byliśmy dla powodów bezpieczeństwa i porządku obchodzić tę świetną uroczystość w wnętrzu naszego pałacu, musieliśmy pozwolić na zmniejszenie jej okazałości i przyćmienie świetności, a liczba zaproszonych biskupów zastała ograniczoną, wielkiej zaś mnogości wiernych z Rzymu i z poza jego murów stało się rzeczą nie możebną brać w tej uroczystości udział.

Wszystko to atoli niewystarczyło, aby uchronić od obrazy i zniewag Papieża oraz czterech rycerzy wiary. Jakoż, gdyśmy przystępowali po najsurowszem i najściślejszem zbadaniu przepisanem ustawami Kościoła do tego aktu, będącego jednym z najwyższych Naszej władzy pontyfikalnej, niezawahano się tu w Rzymie w oczach wszystkich przez kilka dni wyszydzać i obracać w śmieszność tę świetną uroczystość; bezkarnie znieważać wiarę Rzymian i świata wierzącego, a z świętokradzkiem zuchwalstwem miotać pełnemi garściami brudne obelgi i błoto przeciw Naszej osobie, przeciw Naszej władzy a nawet przeciw nowym Świętym. To niecne postępowanie powtarza się ilekroć dany jest do tego jakikolwiek choćby najlżejszy pozór. Ilekroć, w naszej troskliwości o dobro Kościoła katolickiego podnosimy głos w obronie jego interesów nogami zdeptanych i jego praw zgwałconych; ilekroć wierni świętości przysięgi, jaką uroczyście złożyliśmy, upominamy się o wolność i niepodległość Naszej władzy duchownej i świeckiej, która Nam została wydartą a która mocą prawa i legalnego posiadania przez dziesięć wieków należy się Stolicy Apostolskiej, natychmiast podnoszą się przeciw Nam szalone krzyki, obelgi, groźby i potwarze bez końca.

Jeśli katolicy ujmują się za Nami i jeśli starają się o to, do czego mają prawo, aby ich zwierzchnik miał zabezpieczoną trwale niepodległość, wnet ich oskarżają, że są buntownikami i nieprzyjaciołmi Włoch, lub że są sprawcami nieporządków.

Jeśli pobożni pielgrzymi poruszeni synowskiem przywiązaniem przybywają do Rzymu, aby przynieść pociechę Naszemu sercu ojcowskiemu i aby Nam okazać niewzruszoną wierność, bywają oni często przedmiotem zniewag prasy i gwałtów motłochu.

Cóż więc dziwnego, jeśli wskutek tych i tym podobnych wypadków, które ciągle się ponawiają,

---

Część literacko-artystyczna.

NOC Śgo SYLWESTRA

obrazek litewski

przez *Juliana Horaina.*

Radośnie i wesoło obchodzą zimowe święta na całym obszarze słowiańskiej ziemi; lecz do tej wesołości więcej rzewnej niż hałaśliwej, więcej uroczystej niż pustej, łączy się jakaś tajemniczość, jakaś chęć zajrzenia w tajniki przyszłości; ztąd też święta te dają powód do mnóstwa rozmaitych przepowiedni i wróżb.

W niektórych okolicach Litwy i Rusi, kiedy w wigilię Bożego Narodzenia, za zjawieniem się pierwszej gwiazdki na widnokręgu, zasiędą do pożywania przy stole przyprószonym siankiem, tak zwanej *kucji*, pilnie zważają, czy każdy ma swój cień i z tego wnoszą, czy doczeka lub też nie doczeka tegoż dnia w następnym roku, a nie mieć cienia bardzo łatwo, byle tylko umieścić się między dwoma światłami — ale któż zechce badać te przyczyny? Po wieczerzy, kobiety wyciągają z pod obrusa źdźbła siana, i z tego wróżą sobie jak długi będą miały len, w roku następnym, a jeżeli która z ciekawych córek Ewy wyciągnie źdźbło dwuramienne, wówczas płoni się i spuszcza oczka, bo dla mężatki jest to przepowiednią powiększenia się rodziny; dla panny zaś, że w ciągu roku dostanie męża.

Ale oprócz tych wróżb, ileż-to jeszcze innych mają nadniemeńskie dziewice dla zbadania przyszłości i dowiedzenia się, jak też rychło swój wieniec dziewicy zamienią na mniej wprawdzie ozdobny, lecz więcej dla nich pożądany czepek mężatki? Ileżto sposobów nie mylnych, dla wywróżenia tej pożądanej zmiany stanu, przedstawia się w wieczornych chwilach dni poprzedzających Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzy Króle? W dniach tych, wszystko co *de jure* nosi wieniec panieński, chociażby nawet kilkadziesiąt wiosen wznawiało jego zieleń, udaje się do osobnego, odległego pokoju, przy którego drzwiach zwykle zajmuje straż najrezolutniejsza i najwaleczniejsza z pokojówek, dla wzbronienia wstępu każdej istocie, która jest tak nieszczęśliwą, że się nazywa mężczyzną. Nawet mężatki zaledwo po wielu prośbach, przyrzeczeniach i zaklęciach mogą być przypuszczone do tego dziewiczego klubu.

Tu dopiero zaczynają się wróżby i czary; pieką pierożki, topią ołów i wosk, wymawiając formuły strasznych zaklęć, których żadne jeszcze ucho męskie niesłyszało. Mógłbym ja wprawdzie wyjawić światu te zaklęcia, bo mię nauczyła ciocia i kuzynki, ale cóż, kiedy poprzysiągłem im straszliwie, że oprócz najbliższych przyjaciół, nikomu nie wyjawię powierzonej mi tajemnicy, a i tym jedynie pod największym sekretem. Ponieważ zaś wszystkich moich czytelników uważam za najbliższych moich przyjaciół, mogę więc, niezdradzając danego słowa, uchylić nieco zasłonę pokrywającą te wielkie tajemnice.

Jeden z tych wróżbiarskich wieczorów, wyrył się głęboko w mojej pamięci; wiele lat od owej chwili upłynęło, wiele osób działających ubyło z tego świata, a jednak wspomnienie owego wieczoru tak żywo mi się przedstawia, jakby to było wczora.

Posłuchajcie:

W dworcu ośmdziesiątletniego pułkownika S***, w ostatni dzień roku 184*, zebrało się liczne towarzystwo, złożone po większej części z blizkich jego krewnych, przyjaciół i sąsiadów, tak dla powinszowania mu imienin (gdyż Sylwester miał na imię), jako też dla spotkania w jego gościnnym domu północnej godziny, kończącej przeszły, a rozpoczynającej rok nowy. Przez cały dzień do tego zacnego domu zjeżdżali się goście, pewni, że parę chwil wesoło i przyjemnie przepędzą. O zmroku prawie, już po naradzie odbytej między pułkownikiem i starszą jego córką, panną Klementyną (którą wszyscy młodzi i starzy, krewni i sąsiedzi, od lat już kilkunastu nazywają ciocią Klimcią, tak jak samego pułkownika dziaduniem), gdy wypadło, że wszyscy spodziewani goście już się zebrali, i że nawet zagórscy panowie, którzy-to wszędzie i zawsze się późnią, przybyli — podano obiad. W uroczystych tylko chwilach, parę razy do roku, to jest w dzień śgo Sylwestra, św. Klementyny i w wigilię Bożego Narodzenia, zgadzał się pułkownik na takie opóźnienie pory obiadowej; w każdy zaś inny dzień obiad dawany był punktualnie o godzinie 12ej. Jeśli nie wierzycie, zapytajcie się słońca, które gdy o południu zazierało przez okno do jadalnego pokoju pułkownikowego dworca, znajdowało go zawsze siedzącym przy stole razem z domownikami i przybyłemi gośćmi. W tych jednak dniach, gdy starzec składał dobrowolnie domową swoją władzę w ręce córki, cioci Klimci, która od śmierci matki pełniła w domu jego obowiązek gospodyni i przewodniczki wnuczek a swoich siostrzenic i synowic — bywało jak powiedziałem.

Przy końcu obiadu zapytał pułkownik Klementyny:

— A cóż moje dziecię, ciociu Klimciu, czy i dziś będziecie wróżyły?

— Ale gdzie tam ojcze — odrzekła ciocia Klimcia — my nigdy nie wróżymy; któżby przywięzywał jaką wiarę do guseł; kiedyś jak byłam jeszcze bardzo młodą...

— To wróżyłaś i wierzyłaś — podchwycił pułkownik. — Pamiętam nawet lat temu kilkanaście, zszedłem cię, jakeś w wigilię Trzech Króli wylewała ołów na wodę i wylało się tobie coś na kształt ołtarza i księdza. Myślałem, że już pewno opuścisz w tym roku starego ojca, a pójdziesz na swoje gospodarstwo. O mało nawet nie ziściła się przepowiednia; starał się o ciebie w owym roku bardzo godny człowiek; ja sam namawiałem cię, abyś mu oddała swoją rękę, ale cóż?.. uparłaś się i nie chciałaś odstąpić skołatanego wiekiem i burzami życia ojca; wyrzekłaś się własnego szczęścia dla mnie; aby mnie nie opuścić, abym ja nie został bez opieki i czułych starań twoich; Bóg, moje dziecię, oceni twoją ofiarę z własnego szczęścia i jeśli nie w tym, to w innym świecie wynagrodzi.

Na tę przemowę pułkownika łzy zabłysły w oczach cioci Klimci; postrzegł to starzec.

— O, zmartwiłem cię ciociu Klimciu — mówił — nie płacz moja córko, mam nadzieję, że za łaską Boską pożyję jeszcze trochę, a chociaż jestem jak ów dąb wiekowy, którego konary obcięli ludzie, a korę czas uczynił martwą, rdzeń jeszcze pozostawił zdrowy, i piorun, który ma go do reszty strzaskać, mam nadzieję, że nie tak rychło wystrzeli. Panowie! dzieci moje, wznoszę toast za zdrowie najlepszej z córek, za zdrowie cioci Klimci!

— Wiwat! ciocia Klimcia! — zawołali wszyscy spełniając ochotnie toast i powstali od stołu, a ona całowała ręce starego ojca dziękując mu, a wnukowie i wnuczki pułkownika całowali ręce cioci i dziadunia.

Po obiedzie mężczyźni starsi udali się do gabinetu gospodarza, aby przy fajeczce i kieliszku pogwarzyć o tem i owem, a młodzi, aby posłuchać o czem starzy rozprawiają; cały zaś areopag kobiecy, z wyjątkiem kilku starszych mężatek, udał się do odległego pokoju, w którym mieszkała panna Kunegunda, ochmistrzyni i prawa ręka cioci Klimci.

Była to już nie młoda osoba ta panna Kunegunda, sławna gospodyni, kabalarka i wróżbitka na całą parafię. Nikt też lepiej nad nią snów tłumaczyć nie umiał. Do niej więc zwykle w podobnych razach udawano się o radę i pomoc.

Jakoż skoro wszystkie wtajemniczone weszły, postawiono na straży przy jednych drzwiach Kaśkę, przy drugich Justynkę; w oknie spuszczono roletę dla bezpieczeństwa; aby czasem tamtędy ciekawe męskie oko nie zajrzało, i zaczęto na dobre przygotowania do wróżb; a to wśród śmiechu, biegania, rozmów, wesołości pustej, na jaką tylko młode dziewczęta zdobyć się mogą.

Zaczęto naprzód od pieczenia pierożków i wysłania deputacyi z pokojówek dla zaproszenia p. Rozboja, który ani się domyślając o przygotowanym dlań bankiecie, szczekał gdzieś na dworze, wietrząc lisa lub wilka. Na wezwanie przybywa Rozbój; wchodzi nieśmiało za Marysią, która go zaprasza najpieszczotliwszemi nazwami: „Rozbojku! Rozbojeczku! pójdź tu mój pieseczku, panienki ciebie proszą“. Tu dopiero panienki obstępują go, pieszczą, głaskają, znaczą pierożki, aby każda wiedziała, który do niej należy i już mają wysypać.., gdy Marylka, co-to zawsze tak przezorna, ostrzega koleżanki, że pierożki mogą być za gorące, a Rozbój, co-to zawsze tak łapczywie chwyta i je jak pan podsędek, może się oparzyć. Uznają wszystkie słuszność uwag Marylki; chłodzą bułeczki i nareszcie wysypują przed pokurczem zdziwionym takim niezwykłym dlań bankietem. Lecz gdy postrzegł, że to nie żarty i że wszystko, co widzi przed sobą, dla niego przeznaczone, roztwiera ogromną paszczę i odrazu chwyta aż dwa pierożki.

— Czyje? czyje? — wołają dziewczęta.

biskupi różnych narodów przybywający tutaj przyznają otwarcie, że stan obecny pod wszelkiemi względami nie da się pogodzić z wolnością i godnością Stolicy Stej? Cóż dziwnego, jeśli katolicy świata całego okazują największy niepokój o los ich najwyższego Mistrza i Ojca!

A zaiste, ktokolwiek z uwagą bada rozwój życia publicznego we Włoszech, przyzna na pierwszy rzut oka, jak straszne są projekta Naszych nieprzyjaciół, jakie nowe krzywdy przygotowują dla Kościoła, i o ile gorszych jeszcze dni mamy powody oczekiwać.

Wszelako, ufni w Bogu, pewni skutecznego udziału S. Kolegium, poparci ustawicznemi modły całego chrześcijaństwa, dołożymy sił, aby sterować po morzu tak burzliwem wstrząsaną łodzią Piotra, oczekując z ufnością godziny, w której Boski Nasz Mistrz rozkaże wiatrom i burzom i przywróci spokój.

Oby powrót Narodzenia Boskiego Odkupiciela był szczęśliwą wróżbą tego spokoju! U Niego też błagamy dla Ciebie Księże Kardynale, dla Sgo Kolegium i dla całego Kościoła pełni łask niebieskich, udzielając Wam wszystkim z głębi Naszego serca, jako rękojmię szczególnej Naszej miłości, Apostolskie błogosławieństwo.

N. Pan udzielił wotnemu [uncertain] w Sądzie powiatowym w Bochni Janowi Bystrzyckiemu srebrny krzyż zasługi, uznając jego długoletnią, obowiązkom wierną służbę, a to z okoliczności przeniesienia się go w stały stan spoczynku.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował praktykantów sądowych: Dra Arona Affego, Józefa Dobrowolskiego, Kazimierza Gałzińskiego i Ludwika Gąsiora bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Dyrektor telegrafów przeniósł oficyała telegrafu Jana Bischofa ze Stryja do Lwowa.

Namiestnictwo upoważniło Wilhelma Iskierskiego, technicznego inspektora wiedeńskiego towarzystwa dla rewidowania i wzajemnego zabezpieczenia kotłów parowych z siedzibą we Lwowie, do odbywania prób i nadzorowania kotłów [illegible] w tutejszo-krajowych zakładach, których [illegible]ciele są rzeczywistymi członkami towarzystwa rzeczonego.

Ministerstwo handlu i król. węgierskie Ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu udzieliło Mendlowi Szarfbergowi z Uszatyna w Galicyi, wyłącznego przywileju na przeciąg jednego roku, na pneumatyczny przyrząd do zgęszczania siły wiatru, „Accumulator“ zwany. Opis przywileju, o którego utrzymanie w tajemnicy nie proszono, jest w Archiwie przywilejowem do wolnego przeglądu przechowanym.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31 grudnia.

Posiedzenia Rady miejskiej. We wtorek t. j. d. 3go stycznia 1882 i w dniach następnych odbędą się posiedzenia Rady miejskiej o godz. 5ej wieczór. Na porządku dziennym: Dalszy ciąg obrad nad budżetem r. 1882.

— **Stowarzyszenie Rękodzielników** „Zgoda“ zatwierdzone przez Namiestnictwo, a mające na celu wzajemne wspieranie się pod względem moralnym i umysłowym, wchodzi w życie z dniem wczorajszym [uncertain]. Siedziba Stowarzyszenia w Krzysztoforach [uncertain] na Rynku.

— **Zwykły niedzielny Promenade-Concert** Towarzystwa S. Salomei odbędzie się jutro w zwyczajnych godzinach w górnych salach Sukiennic.

— **Z nad Sanu** 30 grudnia. W dniu 25 b. m. o godz. 3½ zauważano w stronie południowo-zachodniej dziwne zjawisko na niebie, którego wielkość wydała mi się być niezwykłą. Po kilkunastu sekundach gwiazda ta w nadzwyczajnej szybkości powiększając się w kształcie półkola, nagle zginęła. W 10 sekund później w tem samem miejscu jasność wyszło powtórnie i powiększając się bardzo szybko, przybrało postać połowy księżyca w pełni lecz znacznie większych rozmiarów. Obok owego półksiężyca poniżej z lewej strony, ukazał się drugi taki sam półksiężyc a oba łącząc się z sobą, wytworzyły ogromnych rozmiarów półkole, przewyższające połowę tarczy słonecznej przy zachodzie. Wreszcie tarcza ta zaczęła przybierać kształty kwadratu, a doszedłszy do tego punktu, z niesłychaną szybkością zaczęła się zmniejszać tak, iż po kilkadziesięciu sekundach pozostał tylko pas długości około ½ metra a szerokości 2—3 centymetrów; wreszcie wszystko zniknęło.

Nadmienić tu muszę, iż światło tego zjawiska wchodziło w kolor krwawo-czerwony, pozostający zaś znak w końcu wydawał się jako światło blade lecz silnie świecące. Spostrzegłszy w spóźnionej już porze owe zjawisko, z początku jak gwiazdę, później coraz większe, z razu sądziłem, że może gdzieś ogień wybucha, wybiegłem prosto z pokoju z jednym służącym na pole, ażeby wolnem okiem lepiej się temu przypatrzeć. Na rynku zastałem tylko kilku izraelitów, którzy również temu zjawisku z nadzwyczajną uwagą, a zarazem i trwogą się przyglądali, zadając sobie nawzajem pytania „co to być może?“

— **Rada miejska** we Lwowie uchwaliła, jak nam wczoraj telegrafowano, 500 złr. na wsparcie dla ofiar ostatnich wypadków w Warszawie, a to na wniosek p. Mochnackiego. Dr Ciesielski, prof. uniw. zapytał: czy dla ofiar w kościele Świętokrzyskim, czy dla zrabowanych żydów? Dla jednych i drugich, odrzekł p. Mochnacki, bo dla wszystkich poszkodowanych, jak to uzna za stosowne Komitet w Warszawie utworzony. P. Ciesielski twierdził, że gdy nieszczęście jest prywatne, przeto nieuznaje potrzeby uchwalania zapomogi z funduszów miasta. Przypominiano mu, że na ofiary w „Ringtheater“ w Wiedniu miasto Lwów dało wsparcie. Dr Milleret poparł p. Ciesielskiego, przypominając, że na spalony Kraków nieuchwaliła gmina lwowska wsparcia, lecz zbierała prywatną składkę, on zatem składa na ten cel 5 złr. Milleret rzekł jeszcze, że jest we Lwowie sposób robienia sobie reklamy, podnosząc każdą kwestyę do znaczenia sprawy narodowej. Rada uchwaliła wreszcie datek 500 złr.

— **Samobójstwo.** Onegdaj odebrał sobie życie we Lwowie wystrzałem z rewolweru Franciszek Leneczek, intendent naczelnej komendy wojsk we Lwowie.

— **„Tendencyjny podarunek“.** Tak nazywa korrespondent warszawski do dziennika *Nowoje Wremia* szlachetną ofiarę Jana Matejki na rzecz dotkniętych katastrofą Ringteatru wiedeńskiego. Oto własne słowa owego pana korrespondenta: Znany artysta krakowski Jan Matejko odmalował obraz: „Król Jan Sobieski zbawia Wiedeń od ognia i miecza Turków“ — i posłał go do Wiednia, na cel przysporzenia funduszu dla osieroconych rodzin po ofiarach w Ringteatrze. Alluzya tu tak jasna, że każdy się na niej pozna: „Patrzcie — mówi artysta — oto Jan Sobieski po raz drugi daje odsiecz Wiedniowi!..“ Że też Polacy nawet w ofiarności umieją wykazać swoje polskie tendencye!..“ Na to możnaby odpowiedzieć parafrazą: Że też Moskale nawet z ofiarności Polaków umieją ukuć ulubioną sobie broń nędznej insynuacyi!..

— **Order.** N. Pan pozwolił przyjąć i nosić order turecki „Osmanie“ p. Karolowi Bolesławskiemu, c. k. konsulowi.

— **W Paryżu** umarł, jak nam donoszą, w d. 26 b. m. Jan Sawicki, kapitan b. wojsk polskich, kawaler krzyża złotego „Virtuti militari,“ przeżywszy 81 lat.

— **Hiszpańskie stosunki polityczne** dają się nacechować dwoma następującemi wypadkami: Jeden z deputowanych wniósł w Izbie żądanie zwinięcia posady naczelnego dyrektora poczt, a motywował swój wniosek tem, że obecny dyrektor odmówił jego ojcu karty wolnego przejazdu na kolejach. Drugi wypadek jest taki: Główny obwiniony w wiadomym procesie petardowym, posiadacz osławionego domu gier, osadzony w więzieniu, przechadzał się spokojnie po mieście. Sędzia śledczy zapytał, kto pozwolił więźnia wypuścić. Dowiedział się, że gubernator nakazał wypuścić więźnia, a to za wstawieniem się deputowanego Castelara, znanego trybuna ludu. Jakie związki mogły łączyć Castelara z właścicielem domu gry, i jak mógł wstawiać się za nim, a wreszcie, jak mógł gubernator znosić rozkaz sędziego?

— **Parowiec rosyjski** „St. Petersbourg“ wracając z Szangai w Chinach, rozbił się d. 29 b. m. w Dardanelach. Rozpoczęto roboty dla ocalenia go.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Jakóba Mężko z Kobielec, za kradzież łejc; Maryę Grzędzielską, za kradzież książki do nabożeństwa z kieszeni; Rozalię Bober z Czernichowa, za oszustwo w służbie; Wojciecha Chlebdę, z Byszyc, w powiecie wielickim, jako sprawcę podpalenia karczmy w Podgórzu N. 38 przy trakcie wielickim w październiku r. b., oraz jako sprawcę licznych kradzieży.

Marya Jelonek, żona szewca, znalazła dziś rano w ogrodzie przy ulicy Krowoderskiej 31 worków, które złożyła w dyrekcyi policyi; worki te prawdopodobnie spłoszeni złodzieje porzucili.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— **Dnia 30go grudnia pochmurno; termometr od —1·0 doszedł do +1·5 C. Barometr opada; o g. 7ej d. 31go stan jego był 746·1 millim., termometru —3·2 C.— Wiatr zachodni.**

— W niedzielę 1go stycznia: Nowy rok. Ś. Almacha; w poniedziałek 2go: ŚŚ. Makarego i Martyniana.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Koncert Joachima zapowiadany od dawna odbędzie się we wtorek (3 b. m.) w sali hotelu Saskiego. Z Joachimem wystąpi pianista p. Bonawitz. Joachim wykona „koncert“ Brucha, „Romans“ Bethowena, „Sarabandę i Tamburin“ Leclaira, „Tańce węgierskie“ Brahma, i „koncert“ Mendelsohna. Pan Bonawitz odegra: „Nocturn“ i „Poloneza“ Chopina oraz „Introdukcyę i Scherzo“ własnej kompozycyi. Któż nie wie jakim mistrzem jest Joachim, dodawać więc jakąbądź reklamę, byłoby zbytecznem.

Panna Marya Kwiatkowska, z teatru krakowskiego, która wybornie grywa role ludowe oraz żydówki, zaangażowaną została od Nowego roku do rządowych teatrów warszawskich i wystąpi po raz pierwszy na scenie Wielkiego teatru w roli Ryfki z *Emigracyi chłopskiej* Anczyca.

Wiedeń 31 grudnia. *(Tel. Czasu).* Dziś wystawiono w „Künstlerhauzie“ sławny obraz Munkaczego „Chrystus przed Piłatem.“ Jest to sensacyjny wypadek w tutejszym świecie sztuki. Powodzenie nadzwyczajne. Ranzoni wyraża się bardzo pochwalnie o obrazie w *N. fr. Presse.* „Piłat“ jest arcydziełem z najsubtelniejszym charakterem. Chrystus wydaje się bardziej nowoczesnym, nieprzedstawiony jako Bóg-człowiek, lecz jak kaznodzieja. Obraz robi kolosalne wrażenie.

Anglo-polska ajencya w Londynie „Fides“ Karol & C. podjęła się pośredniczyć w składkach na pomnik Mickiewicza, mającym być wzniesionym w Krakowie. Aby zaznajomić publiczność angielską z wielkim naszym poetą, podaje *Globe* następującą jego biografię p. t. „Mickiewicz poeta i patryota.“

Wyjąwszy literatów i patryotów, imie największego z poetów polskich jest prawdopodobnie u nas nieznane. Dumas twierdzi, że autor osięga nieśmiertelność, jeżeli dzieła jego za życia jego ukazały się w innym języku niż w jakim były pisane. Lecz zdanie to Dumasa odnosi się do początku bieżącego stulecia, gdy zapał do tłomaczeń i żądza poznania obcych literatur nie były jeszcze tak nadzwyczajnie rozwinięte. Od r. 1830 do 1840 tłumaczono nieco, lecz tłumaczenie było usługą, jaką jeden wielki pisarz oddawał drugiemu. Wiele nazwisk możnaby przytoczyć, dość jednak wspomnieć, że Walter Scott tłomaczył Bürgera i Göthego. Ten rodzaj nieśmiertelności osiągnął Mickiewicz. Był on tłomaczony na język francuski, rosyjski, angielski, a nadto, co nie spotkało żadnego z największych pisarzy we Francyi, Rosyi, Anglii, na język perski. Tego rodzaju nieśmiertelności doczekał on się za życia, przebywając w różnych krajach, pełniąc obowiązki, ogłaszając wiele dzieł. Umarł przed przeszło 25 laty. Teraz w Krakowie, dawnej stolicy jego ojczyzny, ziomkowie jego mają wznieść pomnik dla współziomka swego, dla uwiecznienia czci jego, a jednak do wielu uszu niedoszło to nazwisko.

Urodził się na dwa lata przed początkiem tego stulecia i od młodości oddawał się nauce i spiskom, czyli aby się łagodniej wyrazić, uczył się i był patryotą. Kiedy Mazzini przed laty niewielu zwykł był odwidzać Londyn, a jego przyjaciele zapytywali go, co porabia, ulubioną jego odpowiedzią było: *„je conspire mon ami, je conspire“*. I to było prawdą. Patryota polski nie mógł wtedy nic innego robić, wyjąwszy chyba iść na wygnanie, a Mickiewicz był i spiskowcem i wygnańcem. Na uniwersytecie wileńskim, gdzie pobierał nauki i gdzie jego wuj był jednym z profesorów, przystąpił on do stronnictwa patryotycznego, którego członkami byli nie tylko uczniowie lecz i profesorowie. Opuściwszy uniwersytet wileński w r. 1822, wystąpił po raz pierwszy jako poeta; dwa małe tomy ballad zjednały mu od razu zapał i sympatyę czytających. Było to w peryodzie, w którym dochodziła do schyłku poezya metafizyczna, a szkoła romantyczna powstawała. Goethe i Schiller podnieśli w Niemczech rodzaj rewolucyi literackiej, która się odbiła w Anglii w utworach Walter Scotta i Byrona. Ballady Mickiewicza zjednały mu sławę; nazwany on został polskim Byronem. Lord Byron był w owym czasie wzorem dla wielu bardów rozmaitych narodowości. Zapytać tylko należy, czy ballady w tym małym tomie zawarte, nie przypominały tak samo Tennysena jak Byrona. Bohaterka jednej z nich widząc swego męża w niebezpieczeństwie, przybiera zbroję, występuje do walki i ginie w niej. Jest to podobniejsze do *„Idylls of the King“* niż do *„Hours of Idlenesse“*. Lecz inny poemat wydany w tym samym czasie więcej jest Byronowskiego zakroju. Są to własne dzieje miłości autora, a w nowszej literaturze nie można znaleźć nic równie podobnego pod względem rzewności i delikatności, do fantazyi poetycznej Byrona *Dream.* Młody poeta zyskał od razu popularność, lecz w ojczyznie jego idzie popularność i polityka ręka w rękę. Odkryto spisek w klasztorach wileńskich i Polacy dowiedzieli się, że poeta został aresztowany. Blizko rok przesiedział w więzieniu, i gdy kolej przyszła na niego, wyrok ogłosił wieczne wygnanie. Miał on wtedy lat 26. Resztę życia przepędził w Rosyi, we Włoszech i we Francyi. Nigdy on potem nie ujrzał ojczyzny. Inne dzieło przypisał on przyjaciołom swoim w tych słowach: „Moim współuczniom, współobywatelom, współwięźniom, prześladowanym za miłość ojczyzny, którzy z tęsknotą w sercu za ziemią ojczystą pomarli jako męczennicy za sprawę w Archangelsku, Moskwie, w Petersburgu“.

W Petersburgu spędził on 7 lat swego życia, i rzecz dziwna, że rząd nie okazywał mu wielkiej nienawiści. Zwidził Krym i podczas tej podróży napisał tom „Sonetów krymskich“, pierwotnych jakie się ukazały w języku polskim. Wróciwszy do Petersburga zaczął pisać inne dzieło, którego dzieje i losy są niemniej szczególne. Jest to stara historya Mazziniego: *„je conspire mes amis, toujours je conspire.“* Nowy poemat „Wallenrod“ był silnym zamachem na Rosyan, wybuchem patryotyzmu osłonionem najdelikatniejszą gazą legendowej historyi. Cenzorowie prasy petersburskiej nie pojęli jak się zdaje znaczenia powieści. Poemat rozbrzmiał po kraju jak puzon. Kara zawisła znów nad jego głową. Wygnany on został z Rosyi, jak niegdyś wygnany był z Polski, do której nigdy już nie wrócił. I wtedy widzimy go zespolonego z nazwiskami bardziej spowinowaconemi z nim jako poetą, niż jako z patryotą. Odbył podróż do Włoch, zkąd zboczył, aby poznać wielkiego poetę północy. Przepędził kilka dni z Goethem, któremu wtedy składali hołdy literaci wszystkich krajów.

Gdy się na dłużej osiedlił w Rzymie, między najzaufańszymi przyjaciołmi jego był amerykański nowelista Cooper. Równocześnie rosła sława Mickiewicza. Nieśmiertelność, o której mówi Dumas, przypadła mu za życia. Imie jego równie znanem było w Paryżu jak w Petersburgu, w Paryżu bowiem drukowano jego dzieła, podczas gdy je w Petersburgu zakazywano. Taki nawet człowiek jak Montalembert znajduje się między tłomaczami dzieł jego. Przybył on do Paryża. Cousin był ministrem oświecenia i pod jego wpływem ofiarowano największemu poecie polskiemu katedrę literatury słowiańskiej. Tu zdawałoby się że przebywszy przez sypki grunt spisków i wygnania, oparł się na *terra firma* ustalonego stanowiska i wspaniałomyślnego uznania swych zasług. A jednak biograf ma tu przed sobą najtrudniejszą część swego zadania. Nogi bożka są z gliny. Mickiewicz zbliżył się do fanatyków i mesmerystów i miał odczyty, w których uwydatniał swą wiarę w nadzwyczajność. Czyż trzeba dalej rozwijać chylenie się wielkiego człowieka? Rząd wydalił fanatyków z kraju. Sam poeta doznawał jeszcze względów, i gdy w listopadzie 1853 r. umarł w Konstantynopolu, zwłoki jego przywieziono do Francyi i pochowano na cmentarzu Montmartre. A teraz po upływie 26 lat współziomkowie jego postanowili uczcić imie jego i nowe pokolenie jego współobywateli chce wznieść na pamiątkę jego pomnik w dawnej stolicy Polski.

Od Administracyi „Czasu.“

Na rodziny ofiar katastrofy warszawskiej złożył X. kanonik Potulicki z Kromieryrza 25 złr.

Katastrofa w kościele Sgo Krzyża.

Warszawa 29 grudnia.

(n.) Dzienniki nasze musiały wam już donieść o szczegółach smutnych wypadków, których widownią stało się nasze miasto. Jeden głos potępienia tego, co się działo, w pismach wszelkich odcieni; składki bardzo licznie wpływające na rzecz nieszczęśliwych ofiar, z uwzględnieniem przedewszystkiem izraelitów; fakt wreszcie wielce doniosły, świadczący pięknie o naszych biednych rzemieślnikach, którzy w wielu miejscowościach z własnem narażeniem poprzyjmowali do domów swych zrabowanych żydów; wszystko to dowodzi najlepiej, że społeczeństwo nasze całe jednozgodnie potępia ten ruch socyalistyczny. Niemniej wymownemi są dotychczasowe statystyczne dane. W liczbie 2500 uwięzionych już w cytadeli sprawców zaburzeń, niema ani jednego rzemieślnika, czy czeladnika, ani jednego robotnika z licznych tutejszych fabryk. Cały niemal kontyngens aresztowanych składa się z tego, co nazwać można hołotą, z niedorostków uliczników. Pomiędzy zaś tymi kilkunastu *menerów*, ludzi obcego żywiołu, przeważnie Moskali, a zaledwie kilku Polaków nie tutejszych, widocznie umyślnie w tym celu do Warszawy przybyłych.

Fakta te rzucają jaskrawe światło na cały charakter tego ruchu, nie od dziś przygotowanego. Jeszcze w maju w święto Bożego Ciała, chciano powtórzyć w Warszawie sceny, które się były co dopiero odegrały w Odessie i Kijowie. Ale wtedy wpływ moralny duchowieństwa, czujność władzy, energiczne wystąpienie opinii publicznej zdołały zapobiedz owym niecnym zachciankom. To też ludzie po większej części obcy, starający się popchnąć nas na drogę, po której od kilku lat już tak krwawo toczy się Rosya, musieli na razie przynajmniej planów swoich zaniechać, pomyślniejszych oczekując okoliczności. Tymczasem dumną była u nas opinia publiczna ze spokoju, który zapanował; a władza uspokojona straciła na swej dawnej czujności. Właśnie nawet znany ze swej energii oberpolicmajster miasta Warszawy jenerał Buturlin wyjechał za interesami do Petersburga. W takich to okolicznościach zdarza się znany wam wypadek w kościele śgo Krzyża. Wypadek to, czy przypadkowy, czy umyślnie wywołany — trudno dziś jeszcze wykazać. Dość na tem, że umiano z niego skorzystać. Menerowie ruchu zdołali, grając na uczuciu religijnem, tak prędko gawiedź uliczną, złożoną przeważnie, jak to wspomniałem, z niedorostków, podburzyć, iż nieubiegło godziny od katastrofy w kościele, a już banda uliczników biła żydów i rabowała ich sklepy przedewszystkiem w nadwiślańskiej dzielnicy miasta, głównie przez izraelitów zamieszkałej. Czego zaś nie zrobiła perswazya kierowników, dokonały trunki ze zrabowanych i rozbitych żydowskich szynków.

Pijana i rozszalała banda łobuzów, zwołująca się znanym w całej Rosyi w podobnych wypadkach „gwizdem“ — a więc widocznie wyuczona — biegła tłukąc drzwi i okna w domach i sklepach zajmowanych przez izraelitów. Gdyby czujność władzy, jak to wspomniałem, nie była uśpioną, z łatwością i w krótkim bardzo czasie możnaby było poradzić tej hołocie. Lecz władza przerażona okropną katastrofą w kościele i jedynie tym smutnym wypadkiem zajęta, nie myślała o rezultatach, któreby z tego mogły wyniknąć. *Nous avons perdu la journée d'aujourd'hui*, mówili ludzie wysoko postawieni, w pierwszym dniu rozruchów ulicznych. A wiadomą to rzeczą, że w podobnych zaburzeniach najgorzej stracić pierwszą chwilę: dodaje to odwagi i pewności siebie nawet najgłupszej gawiedzi, która tem samem staje się o wiele trudniejszą do poskromienia.

W tem też szukać najprzód należy przyczyny rozwielmożnienia się całego ruchu, złożonego z tak słabych elementów. W dalszym już ciągu najważniejszemi tego powodami była niezdarność policyi, może właśnie z powodu nieobecności jenerała Buturlina, następnie zupełna nieczynność, trudno wytłomaczyć się dająca, całej żandarmeryi. Wojsko też zachowywało się zbyt biernie, a nawet częstowane zrabowaną wódką, gdzieniegdzie fraternizowało z rabusiami. Główny naczelnik kraju bardzo słusznie zabronił wojsku zbyt energicznych środków. Ale to rozumne rozporządzenie pewnej ogledności w postępowaniu, wyrodziło w wojsku bardzo niebezpieczną w takich razach apatyę, której przyczynę zresztą łatwo odnaleść w znanej nienawiści całego narodu ruskiego do żydów i

---

— Mój! mój! — odpowiada klaszcząc w rączki i skacząc, jak wróbelek, Marylka.

— A drugi czyj?

— Drugi cioci Klimci.

— Głupi Rozbój, uchwycił najprzód pierożek Mani; jak to być może, żeby ona prędzej od nas wszystkich poszła za mąż, kiedy Mania ma teraz lat dziesięć tylko!

A chociaż drugi pierożek uchwycił arcystósownie, bo ciocia Klimcia czterdzieści wiosen liczy, zawsze jednak uznano znaczną większością głosów, że Rozbój głupi; a on tymczasem mało dbając o tak niepochlebny sąd o jego inteligencyi sprzątnął wszystkie pierożki, i pożegnany, ucałowany nawet czule przez Manię, a pogłaskany przez ciocię, wyszedł na dziedziniec czuwać, ażeby wilk lub zły człowiek nie zrobili szkody jakiej we dworze. Tymczasem w zebraniu dziewiczem szeptano z cicha, że ciocia swój pierożek posmarowała z wierzchu masłem.

Już ołów topiony na kominku w tygielku pod dozorem ochmistrzyni zamienił się w płyn; już Justynka przyniosła pełną miednicę wody; już ciocia Klimcia obwija rączkę ręcznikiem, aby bezpieczniej ująć tygielek z roztopionym metalem, gdy za drzwiami dały się słyszeć kroki, a potem i głos dziadunia:

— Otwórzcie mnie moje dzieweczki! To ja! pomogę wam wróżyć.

— Dobrze, dobrze, kochany dziaduniu, otworzym zaraz — odpowiadają dziewczęta — ale czy dziadunio sam?

— Tylko Jaś jest ze mną.

Czarodziejki naradzają się przez chwilkę; ale jestże między niemi taka, coby śmiała zaprzeczyć wejścia dziaduniowi, który im takie piękne rzeczy z przeszłości opowiada? — a wpuściwszy dziadunia trzeba pozwolić wejść i Jasiowi, bo wiadomo, że mały Jaś to jego faworyt, chodzi z nim wszędzie jak cień, nawet w najpiękniejszy dzień letni go nie opuszcza. Roztwierają się więc podwoje, wchodzi dziadunio z Jasiem, panienki przepraszają go za to, że czekał chwilkę za drzwiami i już chcą drzwi zamykać, gdy postrzegają, że p. Gustaw i p. Józef stoją przy wejściu, a tak pokornie, a błagająco spoglądają, że Ludka, która chciała zamknąć im drzwi przed nosem, cofnęła się spojrzawszy w oczy p. Gustawowi i zmieszana rzekła:

— To niech pan wejdzie, kiedy pan tak pięknie prosi.

— Któremu z nas panna Ludwika wejść pozwala? — podchwycił Józef — bo ani ja, ani on słowaśmy nie powiedzieli.

Ludka złapana upiekła raczka i pozwoliła wejść obydwóm, byle tylko uwolnić się od wskazania jednego.

Za Gustawem i Józefem ukazała się kwadratowa figura pana podsędka. Temu nikt wejścia nie bronił; nie miano go prawie za boże stworzenie, wiedziano ogólnie, że dusza pana Podsędka ukrywa się gdzieś w aparacie Pistoryusza, a ciało bardzo rzadko oddala się od gorzelni, jednem słowem miano go, choć kawalera, za tak doskonałe zero, że panny nie żenowały się go bynajmniej i gotowe były przy nim zaszpilać sukienki lub zawięzywać trzewiczki. Za panem Podsędkiem weszła i reszta kompanii męskiej.

— No, moje aniołki, mówił dziadunio do dziewcząt, nie przeszkadzamy wam. Róbcie, coście miały robić, owszem pomożem wam wróżyć.

— Myśmy nie wróżyły... odpowiedziała któraś.

— Jakto nie? podchwyciła Marylka, kiedy już nawet miednica z wodą przygotowana do wylewania ołowiu.

— Ołowiu nie marnujcie nam dzieweczki, mówił dziadunio, bo może przydać się na co lepszego; owszem Kaśka niech go ostudzi i zaniesie do mego pokoju. Nieprawdaż chłopcy?

— Prawda panie pułkowniku, odpowiedzieli, a pan Podsędek dodał:

— Wcora bardzo mnie trzeba było ołowiu... Wystawcie sobie panienki, ze u mnie w gozelni pękła bania, i nie mając cem zlutować, posyłałem az za ctery mile do miastecka po ołów.

Wszyscy spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się na tę tyradę Podsędka, wymówioną szepleniącym głosem.

— Ale za to, przerwał dziadunio, pozwalam wam psuć wosku, ile się podoba. Nieprawdaż Kunegusiu, że wosk również jest dobry do wróżenia jak i ołów?

— Prawda, panie pułkowniku, ale tymczasem ja mam coś lepszego: przygotowałam świeczki woskowe, a woda jest w miednicy, to niech panowie i panienki wróżą.

Były to świeczki oprawione w tekturę tak, że nie łatwo mogły się wywrócić i trzymały się stale na powierzchni wody.

— Jakże to robić? naucz nas Kunusiu! wołały panienki.

— Ja was nauczę i porządek zrobię. Naprzód niech wystąpi inwentorka, sama panna Kunegunda z panem rządcą; ale gdzież to pan Grykowicz? Poprosić pana Grykowicza.

— Jestem na rozkazy jaśnie wielmożnego pułkownika, zawołał tubalnym głosem rządca, przeciskając się najprzód do miednicy, którą całe towarzystwo obstąpiło do koła.

— Weź waść tę świeczkę, zapal i puść na wodę z tej strony, a panna Kunegunda niech puści z drugiej strony.

Oboje wypełnili rozkaz dziadunia: świeczki długo lawirowały po wodzie, leniwo zbliżały się do siebie, nareszcie lekko poruszone już miały się połączyć, kiedy swawolny Jaś dmuchnął i w tejże chwili obie rozbiegły się i stanęły w przyzwoitej odległości. Panna ochmistrzyni gniewnie spojrzała na Jasia, którego ciocia zaczęła strofować, a pan rządca pokręcił wąsa i dość głośno powiedział: „widać, że nie sądzono: nie będzie z tego piwa kwasu.“

— Teraz niech próbuje Ludka i... i kto?

— Ja, panie pułkowniku, podchwycił Gustaw.

— Dobrze, dobrze dziatki, i życzę wam szczęścia, mówił, zacierając ręce, pułkownik.

Ludka, zapłoniona gdyby róża, zapaliła świeczkę i postawiła na wodzie, toż samo uczynił Gustaw, i dziwna rzecz!... jakby wiedzione jakimś magnetycznym pociągiem, obie świeczki dążyły jedna do drugiej; a połączywszy się z sobą, popłynęły dalej. Napróżno Jaś dmuchał, światełka płynęły tylko skorzej, lecz się nie rozłączały. W tej chwili Gustaw pocałował rączkę Ludki, i zatrzymał ją w swojej ręce, a ona zapomniała jakoś odebrać...

— Ho! ho! wołał uradowany pułkownik, winszuję wam dziatki, w tem coś jest, to nie bez kozery, tu już i dmuchnięcie Jasia nie przeszkodziło, tu i bramy piekielne nie przemogą.

— Teraz niech spróbują Alinka i Józef.

Alinka puściła świeczkę jakoś nieśmiało, pan Józef także, ale świeczka Alinki zaledwo chwilkę popływała, wnet przewróciła się i zagasła w wodzie, pan Józef swoją przyjął. Łzy stanęły w oczach Alinki, bo to zgaśnięcie świeczki jest złą przepowiednią. Dziadunio przytulił ją i pocałował w czoło.

— Kto jeszcze? wołał niezmordowany dziadunio.

— Ja z braciszkiem Jasiem... odezwała się Marylka.

— Ale kiedy to twój braciszek...

— A cóż to szkodzi? odpowiedziało naiwnie dziecko.

— Wy sobie później, a teraz... ach zapomniałem wiecznem prawem o Klementynie. No, ciociu Klimciu i ty Podsędku, zapomnij, jeżeli możesz, o pękniętej bani, a dalej wróżyć, Podano Podsędkowi krótką lecz niezmiernie grubą świeczkę, co dziwnie przypominała jego personę; zapalił ją i puścił na wodę; ale ciocia Klimcia oświadczyła, że nie chce pływać w takiem towarzystwie, że lepiej było puścić z Podsędkiem banię gorzelaną.

— Może masz i słuszność, moja Klimciu, mówił pułkownik; ten, którego wszystkie myśli pochłonęła gorzelnia, który żadnej szlachetnej idei, żadnego uczucia pojąć nie zdoła, niechaj pływa samotnie... aż póki nie zgaśnie. A teraz chodźcie wszyscy do sali, może zechcecie potańcować na spotkanie Nowego Roku.

— Dobrze dziaduniu, rzekł Gustaw, który pierwszy raz nazwał go tak, zamiast powiedzieć, panie pułkowniku. A Ludka nie zagniewała się za to bynajmniej, owszem, jakoś mile na niego spojrzała.

I poszli...

Kiedy w sali tańczono polonezy, krakowiaki i mazury, w pokoiku tymczasem zebrały się dziewczęta pokojowe, chłopaki, poprzychodziła czeladź piekarniana i pod przewodnictwem panny ochmistrzyni i pana rządcy dalej odbywały się wróżby, wylewano wosk, i z kształtów, które przybierał, wróżono przyszłość. Dziewki chodziły słuchać, z której strony wiatr wieje albo psy szczekają, bo z tej strony miły przybędzie; nosiły drwa z podwórza, i jeżeli po zliczeniu wypadło do pary, to było dobrą wróżbą; jeśli nie, to samotnie miały następny rok przepędzić.

W rok później zebrano się znów w domu Pułkownika, ale już wielkie zaszły zmiany w położeniu osób tam będących. Ludka chodziła po sali, wsparta na ramieniu Gustawa, bo od pół roku była jego żoną. Nad mogiłą Alinki wznosił się krzyż biały. Ciocia Klimcia tak samo jak i przed rokiem gospodarzyła w domu ojca. Pan podsędek nie przyjechał, bo mu coś pękło w gorzelni. Jaś, który przyjechał ze szkół na święta do dziadunia, nie odstępował go ani na chwilę, nawet tak spoważniał, że nie chciał był z początku swawolić z swoją siostrzyczką Manią.

Zaledwom nie zapomniał dodać, że panna Kunegunda o mało nie wyszła za mąż za pana rządcę Grykowicza; co zaś odwlokło ten związek — niewiadomo.

Różni różnie o tem mówią; są nawet tacy, którzy dowodzą, że Jaś jest tego przyczyną, bo gdy przed rokiem oboje oni puszczali na wodę świeczki, Jaś przez swawolę dmuchnął, i tym sposobem rozdzielił ich na długo, a może na zawsze.

w tem tak ogólnem u Rossyan osobliwie nieoświeconych braku pojęcia osobistej własności, braku, który w miarę coraz częstszych rabunków po kraju, a wadliwej procedury sądowej z każdym dniem zwiększać się musi. Nienawiść zaś Rossyan do żydów tak dalece ich zaślepia, że tak żołnierze, jak i oficerowie uważali sobie za ujmę, iż im żydów bronić kazano.

W końcu i tego zataić nie mogę, że pomiędzy Rossyanami zapanowała pewna skryta uciecha, iż i Polska daje pozory, jakoby stawała się widownią brutalnego socyalistycznego ruchu, przynoszącego ujmę jej charakterowi i cywilizacyi. Wobec więc tego wszystkiego, dziwić się nie można, że ruch słaby, dający się z łatwością udusić w zarodku, srożył się po naszem mieście przez trzy dni i kupców izraelitów, właścicieli domów, przez tych zamieszkałych i innych razem o kilkakroć stotysięczne przyprawił straty.

Oto widoczne skutki dla kraju, rządzonego przez obcą narodowość, przez obcych ludzi nieznających obyczajów i języka krajowego.

Nikt z wyższych, czy niższych organów rządowych nie umiał przemówić do ogłupiałej gawiedzi zrozumiałym dla niej językiem. Tam, gdzie dopuszczono księdza lub którego z obywateli, i gdzie im pozwolono mówić do owych nieletnich rabusiów, tam rozchodzili się oni spokojni i upokorzeni. Ale organa rządowe, obce nam, nie umieją używać tego środka, a więc jedynym środkiem staje się tylko karabin, dozwolony naturalnie tylko w ostateczności, i nahajka, której jakoś pod tym *par excellence* nahajkowym rządem tym razem zabrakło.

Walka moralna, niemoc rządu, niezdarność jej organów, oto charakterystyczna cecha tego wszystkiego, na cośmy w ostatnich dniach patrzyli. My nieprzypuszczeni do rządzenia samymi sobą, mielibyśmy przynajmniej prawo żądać tego, aby nami dobrze rządzono: aby więc władza głównego naczelnika kraju była wzmocnioną, aby rządowe organa składały się z ludzi obeznanych z naszym krajem, naszemi obyczajami i naszym językiem, dbającymi o nasze dobro, rozwój i pomyślność.

Wracając jeszcze do opisanego ruchu, nadmienię tylko, że od wczoraj zapanował już zupełny spokój. Teraz Warszawa zajętą jest zbieraniem składek i rozdawaniem ich pomiędzy nieszczęsne ofiary. Utworzyły się dwa znaczniejsze w tym celu komitety. Jeden pod kierunkiem damskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, drugi złożony z obywateli miasta Warszawy pod przewodnictwem prezydenta miasta, generała Starynkiewicza. Kilkanaście tysięcy rubli jest już złożonych, które bez różnicy wyznań pomiędzy najbardziej potrzebujących rozdanemi będą.

Do powyższego listu, którego ocenienie wypadków podzielamy całkowicie — nie mamy nic do dodania z dzienników warszawskich, które nas dziś doszły. Stwierdzają one tylko fakt, że rozruchy stanowczo ustały, a w usposobieniu mieszkańców powrócił zwykły spokój, jak gdyby nic się nie było stało. Jest tylko uczucie wstrętu do sprawców zaburzenia i współczucie dla dotkniętych rabunkiem.

„Powrót ten w kilkanaście godzin po uśmierzeniu zaburzeń do równowagi życia codziennego, pisze *Echo* — jest świadectwem, iż namiętności nie okiełznały serca naszej ludności, iż warstwy te, które są istotnym wyrazem sfer pracujących, nie tylko słowem, nie tylko czynem, lecz nawet myślą nie łączą się z tą kałużą brudu, która w dni te smutku tyle mętów na wierzch wydała“.

Podobnie oceniają usposobienie Warszawy inne dzienniki i zgodny dają wyraz oburzenia, odpychającego wszelką solidarność od społeczeństwa z sprawcami zaburzeń.

W *Kuryerze Warszawskim* znany publicysta Prus w artykule „Słowa Prawdy“ bardzo zdrowe rozwinął poglądy na stosunki ludności starozakonnej w Warszawie. Artykuł ten powtórzymy w całości. Nie tylko w Warszawie cicho i spokój, ale i obawa rozniesienia tej zarazy po kraju okazała się płonną. Doniesienia z prowincyi mówią tylko o nowych kradzieżach i bandach złodziejskich, które władza zostawia w spokoju.

Widowiska w trzech teatrach warszawskich były wczoraj poświęcone na dotkniętych rabunkiem. Szereg pań z różnych sfer towarzyskich podjął się sprzedaży biletów. Skutkiem napadów na żydów, jeden tylko Lewek F. zmarł w szpitalu z odniesionych ran. Natomiast straty materyalne z rabunku są bardzo znaczne, obliczają je na $1\frac{1}{2}$ miliona rubli.

Jedyny, rosyjski organ prasy w Warszawie *Warszawskij Dniewnik*, zachowywał dotychczas stanowisko zupełnie bierne względem smutnych wypadków miejscowych, podając o nich krótkie i ściśle przedmiotowe wiadomości. W ostatnim dopiero numerze (z d. 28 grudnia) wystąpił z artykułem wstępnym, odznaczającym się godną uznania bezstronnością, taktem i duchem pojednawczym.

Oto jego brzmienie dosłowne:

„Rozruchy uliczne i gwałtowne wybryki najniższych warstw gawiedzi warszawskiej, ciągnęły się jeszcze, na nieszczęście, przez dzień onegdajszy, jeszcze w rozmiarach znacznie mniejszych — przez wczoraj. Rozbijano głównie żydowskie szynki i małe sklepiki, wyrzucano na ulicę towary i sprzęty domowe, targano poduszki i rozrzucano z nich pierze, i t. d. Rabunków było bardzo mało, a te co były, można nazwać rzadkim wyjątkiem.

„Gwałtów tych dokonywała najniższa i najciemniejsza klasa gminu warszawskiego, złożona po większej części z ludzi bardzo młodych, z t. z. „warszawskich łobuzów“, którymi ulice naszego miasta zawsze się roją i którzy stanowią tu jedyny materyał do „ruchów ulicznych“.

Pozwalamy sobie w tem miejscu pominąć ustęp, w którym autor artykułu chwali (co może z jego stanowiska jest koniecznem) energię (?) władz wojskowych i cywilnych, [illegible]ność i interwencyę [illegible] do uśmierzenia rozruchów. Dalej zaś autor mówi:

„Teraz już skończyły się dnie świąteczne, klasy robotnicze wracają do swoich codziennych zajęć, można więc mieć nadzieję, że nastąpi już stanowczy koniec wszelkim targaniom się na spokojność publiczną, osobistej własności i gwałtom. Nastąpił już — tuszymy sobie — kres ostateczny wzburzenia gawiedzi, o której po większej części można powiedzieć: „nie wiedziała co czyniła“, jak to najczęściej w podobnych wypadkach bywa.

„Należy zresztą oddać sprawiedliwość, że podniecenie tłumów dawało się uśmierzać często przez głos rozsądku. Szanowany powszechnie prezydent miasta, jen. Starynkiewicz, podczas zaburzeń na placu Grzybowskim, przybył tam i osobiście przemówił do gawiedzi. Uspokojone energicznem przemówieniem jenerała tłumy opuściły wkrótce plac i rozeszły się, wydając na cześć prezydenta okrzyki.

„Duchowieństwo katolickie w swoją kolej przemawiało do ludu w kościołach i na placach i słowo miłości chrześciańskiej wywierało wszędzie wpływ jaknajlepszy. Słowem cały ten ruch można dziś uważać za skończony, a ograniczył się on do niewielkich stosunkowo rozmiarów, jeżeli zważymy, że żydów w Warszawie jest 130 tysięcy z górą.

„Smutne te wypadki dają pochop do niezliczonych gawęd, pogłosek i plotek, w których oczywiście każdy szczegół przesadzonym i zwiększanym bywa o stokroć. Potworniejszą jeszcze przesadę i fałszowanie faktów spodziewamy się znaleźć w licznych korespondencyach do dzienników rosyjskich, a prasie zagranicznej dostarczą wypadki warszawskie pokarmu na długo, rozumie się przyprawionego sensacyjnym fałszem. Ostrzegamy też przeciw temu naszych czytelników rosyjskich. W wypadkach podobnych warszawskim, fakta skomplikowane i liczne nie łatwo poddają się bezstronnemu i ścisłemu orzeczeniu, najroztropniej jest tedy wstrzymać się z ich oceną, aż pókąd ich nie wyjaśni urzędowe śledztwo. Z tego też powodu powstrzymujemy się od umieszczania tych licznych opisów, anegdot i epizodów, pełnych kropek i wykrzykników, którymi są przepełnione niektóre tutejsze dzienniki.

„*A propos* dzienników tutejszych. Nie możemy nie podkreślić z serdecznem współczuciem oświadczenia *Kuryera Warszawskiego*, że najlepszym protestem przeciw bezprawnym czynom gawiedzi, [illegible] dowodem niesolidaryzowania się z nią części ludności miasta, będzie, jeżeli pospieszymy jaknajrychlej z hojną pomocą i ofiarą dla tych Izraelitów, którzy ucierpieli na wybrykach bezmyślnych tłumów, a to tem bardziej, że ofiarami zaburzeń stały się prawie wyłącznie najuboższe warstwy ludności żydowskiej. Sprawy miłosierdzia i opieki, dobroczynności i miłości chrześciańskiej dla bliźnich, nie znają różnic plemiennych i wyznaniowych. Nie z pychą tedy faryzeusza powinniśmy patrzeć na nieszczęścia, chociażby i Żydów, lecz z miłością bliźniego ewangielicznego Samarytanina ...“

Znany publicysta warszawski p. Bolesław Prus w artykule *Słowa prawdy w Kuryerze Warszawskim* zastanawia się nad świeżemi wypadkami. Podajemy ten artykuł w całości dla zdrowych poglądów, które go cechują:

Co się działo w Warszawie i jak się działo przez dwa największe święta, widzieliśmy wszyscy. Po katastrofie w kościele św. Krzyża nastąpił szereg wypadków na ulicach miasta. Jakie one były, wiadomo. Jedni nazywali je zbrodniami, inni wybrykami. Nie uważam za stosowne spierać się o tytuł tego zjawiska, w którem roządek został zwyciężony przez szaleństwo, w którem targnięto się na własność prawa.

Dotychczas mówiliśmy i o nas mówiono, że w społeczeństwie naszem od góry do dołu panuje jedność i że umiemy szanować cudze majątki, cudze prawa, cudzą godność. Dnie 25 i 26 grudnia przekonały nas, że ulegliśmy złudzeniom, i jeżeli w Niemczech piorunują na żydów w broszurach i gazetach, u nas potrafią włamywać się do sklepów. Cudzoziemcy nie zrobią za to odpowiedzialnymi, ani rzezimeszków, ani włóczęgów, ani uliczników, ale wydrukują w milionach egzemplarzy pism i powtórzą setkami milionów ust, że „Polacy znęcali się nad żydami.“ Taki wobec ucywilizowanego świata, jest nasz moralny dorobek. Nie piszę dla obudzenia w kimkolwiek skruchy, bo słowa moje nie trafią do serc autorów nieszczęścia. Wspominam o tych rzeczach dla tego, ażeby rozsądny ogół zobaczył całą głębię przepaści, w jaką zepchnęła nas, doprawdy, nie nasza wina. Nie odpokutowaliśmy jeszcze widać za grzechy przeszłości, oto wszystko co możemy sobie powiedzieć.

Ponieważ jednak w najgorszem położeniu, społeczeństwo nie powinno i nie może tracić głowy, wypada więc zdać sobie sprawę z sytuacyi i pomyśleć o zmniejszeniu skutków klęski. W całym szeregu nieszczęść, jakie zaczęły się u stóp świątyni, a skończyły w podszynkownianych rynsztokach, dla mnie przynajmniej jest wiele rzeczy niezrozumiałych. Pomimo to spróbuję wyjaśnić dokonane fakta, o ile jakiekolwiek tłumaczenie ich jest dziś możliwem. Kto jest sprawcą popłochu w kościele? nie wiadomo. Pewnem jest jednak, że popłoch między publicznością i liczba opłakanych ofiar, byłaby mniejszą, gdyby nie świeże wspomnienie katastrofy w Ringteatrze w Wiedniu. Ludzie, zebrani w przysionku św. Krzyża, tak lękali się urojonej śmierci w ogniu, że biegli na rzeczywistą śmierć z uduszenia!

Niech odpoczywają w pokoju. Przechodzę do drugiej rzeczy, do rabunków. Tu jednak pozwolę sobie na małe zboczenie. Kwestya żydowska fermentowała u nas ciągle. Im więcej budziła się świadomość mas, im bardziej rosła drożyzna, im potrzebniejszym był kredyt, tem częściej mówiono o żydach. I rzeczywiście, do mówienia o sobie dawali oni materyał. Z jednej strony pewna część starozakonnych, przyjmując oświatę, zrywając z przesądami kasty, jednocząc się uczciwie z większością społeczeństwa, powiększała liczbę dobrych obywateli kraju. Na tych wskazywały dzienniki i powołując się na ich przykład, dowodziły, że czas, tolerancya i oświata zrobią to samo z innymi ich współwyznawcami.

Z drugiej strony, obok nielicznej garstki, którą uszanował nawet motłoch z dni 25 i 26 grudnia, istniała większość prawdziwych żydów. Ta większość nie zrywała ani z przesądnemi tradycyami, ani z chałatami, ani z brudami. Dla tej większości ich współwyznawca, mówiący czysto po polsku, był zdrajcą, a nowa czysta synagoga, świątynią odszczepieństwa. Z tej ciemnej, brudnej i nad wszelki opis ubogiej masy rekrutowali się lichwiarze, wszelkiego rodzaju oszuści, hultaje, szynkarze, stręczyciele do nierządu i najrozmaitsi nędzarze, którzy cebulą i kromką chleba obdzielali całą rodzinę, mieszkali po kilkunastu w jednej izbie i żyli przeważnie na koszt majętniejszych współwyznawców. Masy znowu polskiej ludności wiejskiej i miejskiej, nie znają tych starozakonych, którzy są lekarzami, adwokatami, nauczycielami, których dzieła wzbogaciły polską literaturę i których pieniądze płyną nietylko na kasy pożyczkowe, na samowary, ale nawet na chrześciańskich biednych i chrześciańskie świątynie. Nasz lud znał tylko i miał stosunki z żydowskim proletaryatem, który, postawmy kwestyę otwarcie, oszukiwał go, wyzyskiwał, demoralizował, okradał, obrażał jego słuch żargonem i uczucie godności, cyniczną pychą.

Tak jest niestety! Żydowski proletaryat nie umiał i nie starał się o zaskarbienie sobie miłości naszego ludu, dla którego był obcym, nawet nieprzychylnym. To też kiedy w górze społeczeństwa, chrześcianie bratali się ze współobywatelami swoimi wyznania mojżeszowego, kiedy jedni z dziennikarzy starali się łagodzić niechęci i zażegnywać nadciągającą burzę, gdy inni zwracali uwagę na wady żydowskiego proletaryatu, tymczasem w masach ludności, rosła niechęć do żydów. Niechęć ta pod wpływem wrzasków w Niemczech i znanych wypadków w cesarstwie przeszła w stan gorączkowy. Tu przecie muszę zaznaczyć wyraźnie, że żaden dziennik, ani żaden dziennikarz odpowiedzialnym za zaszłe wypadki być nie może. Każdy z nas spełniał swój obowiązek, zarówno ci, którzy, jak mówią: „reklamowali żydów,“ jak i ci, którzy wytykali wady proletaryatu. Jedni byli ręką, którą naród wyciągał do pojednania, inni ostrzegali proletaryat żydowski, a każdy robił swoje. W społeczeństwie muszą istnieć wszelkie stronnictwa, i gdyby nie było u nas pisarzy śmiało wytykających wady żydów, jabym podjął się tej roli.

Cóżkolwiekbądź, w masach panowała niechęć przeciw żydom. Niechęć ta jednak, dzięki szlachetnemu charakterowi ludu, utrzymała się w legalnych granicach. Dopiero trzeba było wypadku, tak niezwykłego, tak strasznego, jak katastrofa u św. Krzyża, ażeby stało się to, na cośmy patrzyli. Między dwunastą i pierwszą, skutkiem popłochu, padło 29 ofiar w kościele. W tym samym czasie jakieś złośliwe języki szeroko rozpuszczały między tłumem fałszywą wieść, że „żydzi złodzieje wywołali alarm.“ Tłum wzburzył się, jak człowiek dotknięty rozpalonem żelazem. O trzeciej, zgraja uliczników wybijała szyby w okolicach bliskich kościołowi. Około piątej wiadomość o *judenhecy* rozbiegła się po najdalszych zaułkach. Legie rzezimieszków, włóczęgów, ludzi bez własności, bez rodzin, bez dachu nad głową, opuściły swoje nory, wkroczyły do środka miasta, i one to rozpoczęły właściwą orgię. Każdy z nas, kto miał nieszczęście patrzeć na to widowisko, zauważył, iż zaledwie po kilku ludzi dziwnej powierzchowności rozbijało sklepy; tłum zaś złożony z najniższych klas społecznych, przypatrywał się tej hecy.

Mieszkańcy zatem Warszawy, co najwięcej, mogą być oskarżani o apatyę, o niestawienie oporu zbrodni. W mieście tem *judenhecę* mógł wywołać tylko tak straszny wypadek, jak u św. Krzyża, z piekielną zręcznością wymyślone kłamstwo, które ubezwładniło uczciwą, choć nieoświeconą część społeczeństwa. To przecie jest pewne, że ani działacze, ani widzowie rozboju nie pamiętali o tem, że religia zabrania szukać pomsty, że za katastrofę u św. Krzyża, choćby ją nawet wywołał żyd, co jest nieprawdą, nie mogą odpowiadać inni żydzi, że wymiar sprawiedliwości nie należy do tłumów, bo wówczas zwykle najwinniejsi uciekają, a cierpią niewinni. Nie myślano o tem, że skutkiem zaburzeń, kraj straci kredyt za granicą, w mieście wszystko zdrożeje, mnóstwo ludzi znajdzie się bez pracy i chleba, i że te pieniądze, które mogliśmy wydać na wydzieranie ludu z rąk lichwiarzy, pójdą z konieczności, na wykarmienie ofiar rabunku.

Takie są skutki nienawiści, a nawet — obojętności dla cudzej niedoli. Czy jednak sądzicie, że nasze klęski skończyły się na *judenhecy?*... Nie. Bo otóż ta sama złośliwość, która wczoraj pobudzała tłum przeciw żydom, dziś — rozpuszcza pogłoskę, że w rabunku najczynniejszy udział przyjmowali rzemieślnicy!... Jak najenergiczniej protestujemy przeciwko niegodnej potwarzy. Kto widział naszego rzemieślnika, jak on o 6ej zrana, idąc do pracy, z odkrytą głową odmawia w pacierzu:... i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...“ Kto wie, jak on kocha swoją rodzinę, własność i kraj... Kto wie, z jakim on wysiłkiem gromadzi skromne sprzęty, odzież, pościel... Kto te rzeczy zna, ten nie uwierzy, aby nasz rzemieślnik miał rujnować cudzy majątek, cudzy rodzinny spokój, a może i szczęście całego życia. Nasz rzemieślnik nie ufa żydom, ale rabusiem, niszczycielem nie był i nie będzie. Nie koniec na tem. Od paru tygodni, skutkiem stagnacyi w przemyśle, wiele fabrycznych robotników znajduje się bez zajęcia. Skutkiem zaś ostatnich wypadków liczba ich wzrośnie. Otóż miasto nasze ma obecnie trzy ciężary, które musi podźwignąć: Trzeba zabezpieczyć los osieroconych skutkiem katastrofy u św. Krzyża. Trzeba wesprzeć ofiary rabunku. Trzeba także dać jakąkolwiek pracę potrzebującym zajęcia robotnikom fabrycznym. Publiczne składki uczynią zadość dwom pierwszym potrzebom. Ale i trzecie zadanie, jakkolwiek bardzo trudne, da się rozwiązać. W tej chwili, skutkiem poruszenia się społecznych mętów, musi być spotęgowana czujność w mieście, liczbę stróżów w domach należy zwiększyć za pomocą ludzi zasługujących na zaufanie. Proponuję więc, ażeby właściciele domów, zarówno chrześcianie jak i starozakonni, na posady dozorców w domach, przyjmowali tymczasowo tych robotników uwolnionych z fabryk, którzy, mając rodziny, nie mają dziś pracy i są zagrożeni nędzą. Nie są to dla rzemieślnika obowiązki świetne, ale w czasie bezrobocia, uratują niejednego z żoną i dziećmi od biedy. Miasto zaś zyska parę tysięcy wiernych, uczciwych i rozsądnych stróżów. Na projekt ten kładę nacisk, ponieważ zdaje mi się, że podobny środek może zapobiedz wielu niepokojom w przyszłości.

Bolesław Prus.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej*: z dnia 29 grudnia — **Wiedeń**: pszenica 12·25 do 12·75 złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 32·50 do 32·75 złr. — **Buda-Peszt**: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·38 do 12·42 złr.; rzepak (sier.-wrze.) od —·— od —·— złr. — **Berlin**: pszenica żółta 218·— żyto —·— złr.; spirytus loco 57·40; olej rzepakowy 46 80 złr. — **Szczecin**: pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — **Paryż**: mąki 159 kilogram. 65·25 złr.; olej rzepakowy 84·75 złr.; spirytus —·— złr. — **Wrocław**: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — **Kolonia** pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 30 grudnia.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku przy nieco lepszej tendencyi cena bez zmiany 32·50 złr. Peszt, 29 grudnia: —·—·—·— złr. — Wrocław, 29 grudnia: w miejscu 46·70 mrk. ofiarow., na grudzień 46·70 mrk. ofiarow. — Szczecin, 29 grudnia: w miejscu 46·10 mrk., na grudzień 47·60 mrk., na wiosnę 49·80 mrk. — Berlin, 29go grudnia: w miejscu 46·80 mrk., na grudz. 49·50 mrk., na kwiecień-maj 50·40 mrk., na maj-czerwiec 50·60 mrk. — Paryż, 29 grudnia: na ten miesiąc 60·75 frk., na styczeń 61·50 frk., na styczeń-kwiec. 62·25 frk., na maj-sierpień 63·25 frk.

Nafta. Wiedeń, 30 grud.: za 100 kilo z cłem z dworca 15·——15·25 złr. — Tryest, 29go grudnia: za 50 kilo bez cła: 9·—— 9·25 złr. — Brema, 29 grudnia: za 50 kilo 7·— mrk. — Hamburg, 29 grudnia: w miejscu 7·20 mrk., na grudzień 7·20 mrk., na styczeń-marzec 7·50 mrk. — Antwerpia, 29 grudnia: za 100 kilo 18·— frk. — Nowy Jork, 29 grudnia: za galonę 7— ct. pap., w Filadelfii 7— ct. pap.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Loterya gospodarcza

na korzyść ubogich.

Loterya gospodarska, która tym razem znalazła szczególną życzliwość i opiekę ze strony łaskawej publiczności tak hojnie do niej przyczyniającej się przyniosła 1114 złr. 60 cnt.; dodając do tej sumy 30 złr. pozostałych ze 110 złr. 40 cnt. wchodowych po odtrąceniu kosztów na muzykę i t. d., pozostaje suma 1144 złr. Niewłaściwem byłoby dziękować osobom dobroczynnym za uczynki miłosierne, spowodowane własną ich szczodrobliwością i wynagradzane zapewne cichem błogosławieństwem, płynącym z trosk ukojonych i złagodzonych cierpień, lecz niezbędnym być musi złożyć wyrazy należytej wdzięczności tym, którzy z taką gotowością, czy to z samego miasta naszego, czy to z dalszych stron przynieśli liczną zapomogę organizacyi Loteryi. Gotowość ta tak chętna i łaskawa każe przypuszczać, że Loterya nadal zachowa dobroczynną opiekę publiczności i w tem mniemaniu przedsięwzięte będą potrzebne środki do usunięcia wszelkich niedokładności wynikających ze zbyt pospiesznego urządzenia.

Następuje dokończenie spisu datków na loteryę, spóźnione do druku w ostatnich Nrach *Czasu*.

Nadesłali: P. **Kieszkowska** 6 but. wina, 1 koszyk jabłek. P. J. **Owsiak** 6 strucli. P. **Małachowska** 3 kopy jabłek, 1 sł. powideł, P. **Merkert** 24 chleby. P. B. **Kornblum** 2 fl. wódki, 2 but. wina, 1 but. rumu jamaiki, Mme **Anna** spódnicę jedwabną watowaną z koronką i czepek ubrany. Hr. **Załuska** 1 zająca. Hr. **Lasocka** 6 but. wina. P. **Niedzielski** (z Śledziejowic) 20 krążków świeżego masła. P. **Fenz** 1 duża szkatułka, torebki, necesery w torbach, w muszlach, album, siatki i t. d. razem 30 pięknych fantów. Hr. **Badeniowa** 2 rogacze, 6 zajęcy. P. E. **Fuchs** 1 but. wina, 2. but. wódki. Pan prezydent **Weigel** 1 sarnę. Pani W. **Sokołowska** 1 fut świec, 1 fl. wina i funt herbaty. Pani **Jordan** bryndzy półtora garnca, gęś. P. **Miliewska** 1 jędor 3 kaczki, 3 paczki kaszy, hr. **Wodzicka** gołąbek żywy w koszyku, (także 12 zajęcy mylnie podanych jako od hr. P. z Zatora) Ks. **Czartoryska** 1 rogacza, 1 szynkę. P. **Bukowka** powideł 6 gar. cebuli hiszpańskiej 5 wianków, maku paczek 6, suszonych owoców paczek 12, Pan **Molęcki** pierników 26 paczek. Pani E. J. trzy funty kiełbasy i jeden tort. Pan **Rehman**: bukiet z cukrów. Hr. **Tarnowski**: 1 jeleń, P. Z. **Wołodkowicz**: 1 cielę, 100 f. mąki pszennej, zabawki dziecinne, 10 kur, Przysłali jako dodatek do dochodu: X. Biskup Dunajewski 15 złr., PP. Matejkowie 10 złr., które są zaliczone do podanej sumy.

Ostatnie wiadomości.

Piszą do nas z Warszawy z poważnej strony „Wypadków dni ostatnich przeceniać nie należy. Stało się nieszczęście a po niem ruch złodziei i rzezimieszków, podniecających rozdrażnienie niedorostków i pauprów. Byłoby zupełnie niezgodnem z prawdą, nadawać temu szersze znaczenie ruchu antisemickiego lub — czego chcą niektórzy źli ludzie — socyalistycznego. Ciemnota i chęć rabunku u złodziei, oto wszystko“.

Piszą nam z Wiednia:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gabinet hr. Taaffego jest w obecnej chwili silnym, zwłaszcza w stosunku do korony. Ludzie najlepiej obznajomieni z położeniem zapewniają, że mniejszość nie obali dzisiejszego rządu, uczynić to może raczej większość nieroztropnem postępowaniem. Chcąc wypowiedzieć nagą prawdę, stwierdzić należy, że naprzeciw gabinetu stoi opozycya, lecz że nie stoi za nim większość, na którąby mógł liczyć. Ztąd logicznie wypływa konieczność, aby prawica poczuła się do obowiązku wytworzenia istotnej rządowej większości, bo inaczej gabinet nie będzie mógł zdziałać nic dodatniego“.

Telegramy własne „Czasu.“

Lwów 31 grudnia. Z kredytu powiatowego na zapomogi dla duchowieństwa przeznaczył minister wyznań dla Galicyi 97,772 złr.; z czego dla krakowskiej dyecezyi przypada 6500 złr., dla tarnowskiej 7367 złr. W Trębowli przedwczoraj wśród burzy było lekkie trzęsienie ziemi.

Wiedeń 31 grudnia. *Presse* donosi, że **Grocholski** podczas ostatniego posłuchania u N. Pana wyraził podziękowanie za troskliwość okazaną świeżo jego krajowi przez sankcyonowanie transwersalnej kolei. Dyrektor administracyjny kolei Karola Ludwika Speil-Ostheim otrzymał tytuł radzcy rządowego. Kilka dzienników donosi, że ministeryum dało już odmowną odpowiedź komisyonerom banku morskiego.

Wiedeń 31 grudnia. Nota *N. fr. Presse* tycząca się „Banque maritime“ uchodzi za niepewną i uważaną jest za *ballon d'essai*. W tutejszych kołach cała ta kampania Bismarka przeciw Włochom a za Papieżem sprawia wielkie wrażenie; nie pojmują zamiarów kanclerza, które się wydają być zagadkowe.

Berlin 31 grudnia. *Gaz. krzyżowa* pisze, że Busch nie rokował w Rzymie o ustawy kościelno-polityczne, lecz że kwestya **władzy świeckiej** Papieża, a ewentualnie kwestya dobrowolnego wygnania była przedmiotem tymczasowych rozbiorów Buscha z kardynałem Jacobinim. Dziennik ten dodaje, że według wskazówek, jakie otrzymał, i tym razem nie było jeszcze mowy o właściwych układach, lecz szło tylko o tymczasowe informacye, albowiem niema jeszcze wcale określonego pod tym względem projektu, lecz wszystkim stronom chodzi raczej o t. z. aspiracye, których możebność urzeczywistnienia jest jeszcze bardzo daleką.

Berlin 31 grudnia. *Vossische Ztg* pisze o wypadkach warszawskich: Niektóre dzienniki czynią partyę rewolucyjną rosyjską odpowiedzialną za napady na żydów. Wyznaczeni przywódzcy, za których wskazówkami szli wichrzyciele, byli bez wątpienia rozrzuceni po całem mieście. Jeden ze świadków naocznych zapewnia, że ci z nich, do których miał sposobność zbliżyć się (więc musiał korespondent być w tłumie napastników *Red. Cz.*), mówili czysto po polsku; inny świadek słyszał nawet jednego przodownika napadów mówiącego po niemiecku (czy do uliczników warszawskich? *Red. Cz.*) W takim stanie rzeczy, musimy wstrzymać się od wszelkich domysłów. Śledztwo na nieszczęście będzie prowadzone w Rosyi, a przeto nigdy nie wyjaśni prawdy.

Bruksella 31 grudnia. Tutejszy dziennik *Le Nord* (organ rosyjski), wychodzić będzie od Nowego roku już tylko jako tygodnik.

Rzym 31-go grudnia. *Osservatore Romano* i *Giornale di Roma* zaczynają ogłaszać jednaki szereg artykułów o ostatniej mowie papieskiej. Naczelny redaktor *Giornale di Roma* autor broszury „Włochy i Papież“ hr. Conestabile umarł na złośliwą gorączkę.

Londyn 31 grudnia. U aresztowanego w pobliżu Macroom Connela (kapitan Moongiht) znaleziono papiery odnoszące się do przygotowań w celu zamordowania rozmaitych osób, a zawierające najdrobniejsze szczegóły. Connel przywodził w południowej Irlandyi formalnemu sprzysiężeniu, które według znalezionych papierów sądziło i wymierzało kary szczególnie na dzierżawców, którzy czynili zadość zobowiązaniom swoim.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 31 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę tyczącą się handlu przerobami uszlachetnionemi z Związkiem cłowym niemieckim i rozporządzenie całego ministerstwa względem wykonania tego traktatu.

Berlin 31 grudnia. Wybitnie urzędowy artykuł w *Grenzboten* wraca do słów kanclerza o przeniesieniu stolicy z Berlina i podnosi, iż wyborcom stolicy, którzy tylko postępowych deputowanych wybrali, bardzo nie miłe przedstawiają się widoki.

Petersburg 31 grudnia. *Goniec urzędowy* pisze: Zaburzenia w Warszawie dnia 27 grudnia trwały do późnego wieczora i ponowiły się d. 28 i 29go. Miasto spokojne. Na przedmieściach usiłowano rabować szynki żydowskie, ale bezskutecznie, i to wskutku zarządzonych kroków. Wojsko nie potrzebowało użyć broni. Podczas bitki raniono 24 chrześcian i 22 żydów; rannych umieszczono w szpitalach; jeden żyd został zabity. Aresztowani małoletni oddani zostali rodzicom dla ukarania domowego. (Telegram ten wskazuje zapatrywanie się władz na wypadki warszawskie, które w złagodzonem przedstawia świetle. *Red. Czasu*).

Konstantynopol 31 grudnia. W skutku prośby poselstwa tureckiego w Wiedniu, w ministerstwie tutejszem zajmują się wypracowaniem projektu, tyczącego się kwestyj technicznych ze względu na połączenie się kolei z kolejami austryackiemi.

Kursa. — Wiedeń 31-go grudnia 2 godz. 30 minut po poł. Renta papierowa 77·35. — Renta srebrna 78·35. — Renta złota 93·80. — 6% Renta złota węgierska 119·90. — Losy z roku 1860 132·25. — Akcye Banku Narodowego 845·—. — Akcye kredytowe 354·60. — Londyn 118 85. — Dukaty —·—. — Napoleony 9·43. — Lombardy 148·—. — Losy 1864 roku 173·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 309·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 175·25. — Akcye kolei węg. płn.-wschodn. 167·50. — Anglo-Bank 146·—. Obligacye indemn. galicyjs. 100 50. — Losy prem. węgierskie 122·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 148·—. Akcye kolei płn.-zach. austr. 230·—. — 6% Listy zast. hipoteczne 101·75. — Marki 58·20. Ruble 123·75. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredytow. Ziem. 101·50. Nowa renta papierowa 94 40 złr. — 4% Renta węgierska 89·80. — Usposobienie giełdy: —.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Wydawnictwa ludowe X. O. Hołyńskiego i B. Kalickiego

Najstarsze i najtańsze pisma ludowe

„Chata“ i „Nowiny“

rocznik XIII.

Wydawane są co tydzień, w objętości arkusza druku, z końcem roku stanowią dwa spore tomy. Prenumeratorowie całoroczni otrzymują bezpłatnie 10 arkuszowy Kalendarz informacyjny.

Prenumerata na oba pisma z przesyłką pocztową:

całorocznie złr. 2 c. 50
półrocznie złr. 1 c. 25

Osoby zajmujące się zbieraniem prenumeraty i upowszechnianiem pisemek otrzymują 20% rabatu. (3357 5-10)

Redakcya i administracya: **Lwów, plac Bernardyński Nr. 7.**

NAJNOWSZE TAŃCE KARNAWAŁOWE

wyszły

NAKŁADEM KSIĘGARNI **Seyfartha i Czajkowskiego** we Lwowie.

Antoniego Panhansa kapelmistrza 30 pułku piechoty:

La dame aux Camélias, walce poświęcone Sarze Bernhardt, z portretem w roli tytułowej, cena 1 złr. *Liliputka*, Polka francuska, 45 c. *Koty i psy*, luby duże, *Dumka i Kołomyjki*, 65 c.

Mazurka, kadryle, 70 c.

Z pod Radawic, trzy mazury, 65 c.

Jana Hopfa (kapelmistrza 55 pułku piechoty)

Jeanette, *Polka française*, cena 54 c.

Najnowsze Pieśni Ant. Sidorowicza:

Na kwiatach śni czarnobrewa, 52 c. *W dal, ach w dal*, 55 c. (3438-3-8)

OGRODNIK

kawaler, posiadający wszechstronne wykształcenie w ogrodniczym zawodzie, poszukuje posady. Życzy sobie dostać się do większych miejsc tego rodzaju zakładów. Łaskawe zapytania pod lit. **B. G.** poste restante **Lwów.** (3361-3-3)

MYDŁA tłuste i glicerynowe

w największym wyborze u **Wilhelma Fenza** w Krakowie. (3083-52-)

---

4 KASY

bezpieczne od włamania i ognia, Nr. 0, 1, 2, 3, za pul cm i tresoramii, są za **bardzo niską** cenę, także w spłatach, z powodu zmiany składu do sprzedania w trafice **J. Bajera** przy ul. Grodzkiej w Krakowie. (3372 3 6)

INJECTION CADELLE

leczy w najkrótszym czasie każdy, tak świeżo powstały jak zastarzały śluzotok lub białe upławy gruntownie bez żadnych złych następstw. Cena 1 złr. 50 c.

Pacska Cadelle zawierająca wstrzykiwacz, kapsułki, wstrzykiwacz i opaskę, wszystko w pudełku, aby wygodnie można je sobą nosić wraz z broszurą Dr. Cadelle, która czyni słuszną uwagę i wszelką inną poradę i pomoc we wszelkich chorobach płciowych, osłabieniu męzkiem, samogwałcie (onanii) i upławach nasienia (polucyi) kosztuje 5 złr. — Sama broszura 50 c.

GŁÓWNY SKŁAD

w aptece **„z. heiligen Leopold“** w Wiedniu, I., Plankengasse 6.

Skład w KRAKOWIE u p. W. Redyka apt. i u p. K. Wiszniewskiego apt. (3047-5-12)

Ces. król. wył. uprz.

ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów, wynalazł **A. Maczuski** perfumiarz w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

C. k. wyłącz. **środek** ten do farbowania włosów, nadający siwym włosom trwałą barwę **czarną, brunatną** lub **blond**, sporządzony jest ti tylko z substancyj roślinnych, i, z tego powodu nieszkodliwy dla zdrowia, a nie powoduje zachorowania na włosy, w skutek czego jest zdrowy dla włosów i farbuje włos w przeciągu **15 minut** pięknie i trwale na czarno, brunatno lub blond, tak, że nie można poznać, że włosy były farbowane.

Cena w fl. ekstraktu orzechowego, **zł. 3**
1 słoik pomady orzechowej zł. 2
1 flakon olejku orzechowego zł. 2

W prawdziwym gatunku nabyć można w **perfumeryi Maczuskiego w WIEDNIU, Kärntnerstr. 26.**

Do nabycia także w KRAKOWIE W. Feuz i u p. TARNOWIE W. Wielogórski; w NOWYM SĄCZU Filipek aptek.; w NOWYM SĄCZU Z. Rucker apt. (2907 13-20)

XX. Rocznik. **Zaproszenie do przedpłaty.** XX. Rocznik.

Z 1 Stycznia 1882 r. rozpoczyna się nowy abonament na XX. rocznik pisma

„MERCUR“

autentyczny donosiciel wylosowań

wszelkich austryackich i zagranicznych efektów loteryjnych, wszelkich obligacyj państwowych i prywatnych, mających być wylosowanemi, akcyj kolei żelaznych i przemysłowych i obligacyj pierwszeństwa, listów zastawnych itd.

zawiera **urzędowe wykazy ciągnień, niepodniesionych wygranych i umorzeń.**

Wychodzi po każdem ciągnieniu z dodatkiem:

„Finanzieller Wegweiser“ i „Assecuranz“

pismo fachowe dla spraw bankowych, finansowych, kolei żelaznych i ubezpieczeń, jako kompletny i niezbędny organ fachowy dla **każdego kapitalisty i posiadacza losów**, „**MERCUR**“ ze swemi dodatkami uzyskał z powodu **pewności i dokładności swych wykazów ciągnień** tudzież z powodu **bezstronności i wyczerpującej dokładności swej części finansowej** daleko sięgającą sławę i ciągle wzrastającą liczbę czytelników. **Redakcya** uważać będzie także nadal za **swe najważniejsze zadanie**, uczynić pismo **„Mercur“** i **„Finanzielle Wegweiser“** w ciągle wzrastającej mierze **bezwzględnie pewnym i bezstronnym przewodnikiem** na całym obszarze targu pieniężnego i efektów, a szczególniej **stanać doradczo prywatnemu kapitaliście z sumlennemi informacyami.**

Z pierwszym numerem otrzymają Szan. Abonenci

Uniwersalny kalendarz wylosowań i kuponów

na rok 1882, tudzież

Spis wszystkich wyciągniętych seryj wszelkich europejskich losów

począwszy od pierwszego ciągnienia do końca grudnia 1881 **darmo.**

Począwszy od 1 stycznia wprowadzi „MERCUR“ odpowiednio do licznych życzeń **ważną nowość** przez otwarcie obszernej

Rubryki ogłoszeń.

Część ogłoszeń pisma **„MERCUR“** będzie dla tego wielkej wartości, szczególniej dla Szan. Abonentów miejscowych, że redakcya — przeciwnie niż prawie wszystkie inne pisma — **podda nadchodzące ogłoszenia starannemu badaniu i przyjmować będzie tylko takie ogłoszenia**, o których z pewnością się przekonała, że opierają się na **rzeczywiście rzetelnej podstawie**. Okpiszostwo i oszustwo wszelkiego rodzaju będą z części inseratowej pisma **„MERCUR“** starannie usunięte, tak, że publiczność czytająca pismo **„MERCUR“** będzie mogła się **udac z najzupełniejszym spokojem do ogłaszających firm** dla zaspokojenia swych potrzeb.

(3266 3—4.)

Całoroczne ceny abonamentu:

Dla krajów koronnych państwa austro-węgierskiego . . . złr. 2.60
Dla Niemiec i Serbii . . . . złr. 3.40
Dla krajów należących do związku pocztowego . . . . . złr. 4.—

Można abonować najpraktyczniej przekazem pocztowym.

ADMINISTRACYA w WIEDNIU I., Wollzeile Nr. 10.

Zamówienia na wino szampańskie przyjmuje *J. A. Ameisen w Krakowie.* (3199-10-)

JUWENTUS

zupełnie nieszkodliwy środek do barwienia włsów na głowie i brodzie, które już po pierwszem użyciu dostają barwę naturalną brunatną lub czarną. Cena paczki z opisem użycia 4 złr. z przesyłką 20 c. więcej.

Antoni Olmühl
fryzyer i perfumer
w Wiedniu, I. Habsburgergasse 4. I. piętro

Salon do barwienia włosów oddzielny.
Pożądani odprzedający. (3385-3-15)

PLASTER THAPSIA
LE PERDIEL-REBOULLEAU
jedynie przyjęty w Szpitalach
jako najlepszy, najdogodniejszy, najpewniejszy i najmniej kosztowny ze środków
przeciw
KATAROM, KASZLOM, ZAPALENIU DYCHAWEK, PŁUC, CIERPIENIOM I BOLOM REUMATYCZNYM I ARTRETYCZNYM, etc, etc.



Dla uniknięcia narzekań słusznie zarzucanych plastrom naśladującym Thapsia Le Perdiel-Reboulleau wymagać należy we wszystkich aptekach, rysunku i podpisów powyżej umieszczonych (poczwórnie zmniejszonych).

Skład w Krakowie w aptekach PP. Trauczyńskiego i Redyka.

(2906 13)

Barany czystej krwi Negretti,

pochodzenie: Kopaszewo, Lenschów, Targoszyce, Harta,

(hodowca owczarni p. Juliusz Sypniewski z Warszawy, właściciel owczarni p. Teofil Wasilewski z Czudca),

są na sprzedaż w zarodowej owczarni **„Pstrągowa“.**

Na zamówienie listowne pod adresem: p. *Jarecki* w Pstrągowy przez Rzeszów, Czudec, oczekiwać będą konie przybywających na stacyi kol. Kar. Lud. w Sędziszowie.

(3105-8-15)

Dla dzieci. **Na Gwiazdkę.** Dla młodzieży.

Po 1 złr. elegancko oprawione

ABC w **24** kolorow. obrazk. król. polsk. i sławn. ludzi z wielkiemi literami i krótk. histor. opowiadaniami.
Gulliwera Podróż do krainy Liliputów z **6** wielk. kolor. rycin. in 4o.
Robinson Kruzoe według Defoe z **6** wielk. kolor. rycin. in 4o.
Chronologia królów polskich z 39 wizerunkami.
Grajnert. Obrązki histor. z życia Polaków i Polek z kolor. obr.
Pamiętniki młodej panienki.
Wspomnienia z podróży młodej panienki.
Siemiński. Wieczory pod Lipą, 10 wydanie z roku 1873 r.
Zmiłuj się nad nami. Książeczka do modlenia dla młodzieży.

Jachowicza Bajki i powiastki z 24 rycinami kartonowemi. **1** złr. **50** cnt.
Cooper. Poszukiwacz barci. Przygody osadników zachodniej Ameryki z 6 kolorow. rycinami, bogato oprawne **2** złr.
Najnowsza podróż do bieguna północnego i pobyt w krainie lodowców, z 8 chromolitogr. **1** złr. **50** c., bogato oprawne **2** złr.
Powinszowania noworoczne, na imieniny i t. d. **35** cnt.

Nadsyłający należytość wprost do wydawcy **J. M. Himmelblaua** w Krakowie otrzymuje dzieło franco. (3333-3-4)

Ciągnienie 12, 13 i 14 stycznia 1882 r.

Ostatnia **KOLOŃSKA** Ostatnia

loterya budowy katedry

(1372 premij pieniężnych)

GŁÓWNA wygrana 75,000 marek gotówką.

Losy oryginalne po złr. 2, także w markach listowych, poleca i rozsyła o ile zapas starczy (3398-3-4)

KAROL HEINTZE, dom bankowy i loteryjny
w Berlinie W., 3 Unter den Linden 3.

Najświeższe zniżenie cen pierwszego handlu rozsyłkowego firmy **E. H. Schulz, Altona** pod Hamburgiem, założonej **1864** r.

Towary kolonialne, łakocie, owoce

pocztą opłatnie 5 kilo w **znanym** dobrym rzetelnym towarze.

Towar		Cena	Towar			Cena
Mokka praw. arab. b. szlachetne	złr.	7·15	**Kawior uralski** najl. świeży	kilo	po złr.	3·—
Menado najlep. brunat.	„	6 60	**Kawior z Elby** b. dob.	„	„ „	2·—
Ceylon perłowa najlepsza	„	5·90	**Holen.** śledzie tłus. śwież. wiel.	25 szt.	„	1·75
Ceylon plantacyjna wspan.	„	5·15	**Śledzie tłuste** świeże najlep.	30 „	„	1·75
Ceylon piękna silna	„	4·90	**Śledzie tłuste** świeże wielkie	40 „	„	1·45
Cuba najlep. niebiesko-zielona	„	4·90	**Śledzie tłusie** świeże małe	90 „	„	1·30
Wiedeńska mieszanka wybor.	„	4 90	**Śledzie delikatne** małe	200 „	„	1·30
Złota Jawa doskon. wielkoziar.	„	5·25	**Śledzie tłuste** świeże maryn.	40 „	„	1·75
Złota Jawa silna dobra	„	4·90	**Ros. sardynki koron.** śwież.	120 „	„	1·60
Perłowa Mokka bardzo dobra	„	4·90	**Rulada z ryb** wybor.	40 „	„	1·75
Perłowa Jawa zielona mocna	„	4·60	**Praw. drob. ryb.** (anchovis) 1/1 lub 2/2 bar.		„	2·—
Jawa zielona dobra silna	„	4·45	**Węgorz gruby** marynowany	5 kilo	„	3·75
Santos zielona silna dobra	„	4·45	**Sztokfisz** suszony świeży	5 „	„	2·—
Campinos mocna czysta	„	3·75	**Homar** najlepszego gatunku	8 pusz.	„	3·15
Rio dobrego smaku	„	3·45	**Łosoś** świeży najlep. tow.	8 „	„	3·75
Ryż stołowy najlep. długoziar.	„	1·75	**Sardynki w oliwie** najlep.	18 „	„	5·—
Ryż stołowy dobry wielkoziar.	„	1·50	**Śledzie łososiowe** dob. wędz.	30 szt.	„	2·—
Ryż stołowy dobry gruboziar.	„	1·15	**Śledzie sardelowe** (zam. sard.)	5 kilo	„	1·50
Sago perłowe praw. wsch.-indyj.	„	1·75	**Rodzynki winogr.**	skrzynka	„	2·30
Rodzynki sułt. bez pestek	„	2·45	**Brzoskwinie i ananasy**	6 puszek	„	3·45
Rodzynki największe	„	2·—	**Herbata familijna** najlepsza	kilo	„	4·—
Migdały największe słodkie	„	5 30	**Herbata familijna** dobra	„	„	3·45

Wszelkie **świeże** i **wędzone ryby morskie** po cenach targowych: (2592-14)
zawsze tylko w najlepszym najświeższym towarze za poręczeniem dobrego nadejścia.

Towar		Cena	Towar		Cena
Kielskie szproty 200 szt. za krzyn.	złr.	1·15	**Świeże łupacze** skrz. 5 kilo	„	1·75
„ „ 2 skrz. 2 złr., 4 skrz.	„	3·50	**Świeże flondry** (płaszczki)	„	1·60
Solone piklingi 35 szt. w skrz.	„	2.—	**Świeże sztokfisze** b. piękne	„	2·—

Kalendarze na r. 1882

układu **A. Nowoleckiego, rok wydania 14,** wyszły już nakładem Czytelni ludowej w Krakowie Nr. 16 ulica Gołębia niższa i są do nabycia **w wydawnictwie i we wszystkich księgarniach w kraju, handlach papierów i t. p.**

P. T. Publiczności zaleca się szczególniej: **Kalendarz illustrowany powszechny,** który prócz zwykłej części kalendarskiej i informacyjnej, zastosowanej do potrzeb całej Galicyi, zawiera w części literackiej:

Dzieje ostatnich 20 lat Krakowa i działalność trzech jego prezydentów.

Arkuszy druku siedmnaście. Cena 65 cnt.

Prócz tego wyszły: **Kalendarz dla ludu** 25 ct.; **pugilaresowy** z życiorysem i portretem Zofii Potockiej 25 ct.; **kieszonkowy** (miniaturowy) 18 cnt., oprawny ozdobnie w skórkę i jedwab 40 c.; **ścienny** duży z portretem marszałka Dra M. Zybilkiewicza; **biurkowy** na kartonie 25 cnt. (3031-8-)

Odprzedającym, **biorącym za gotówkę** odstępuje się znaczny rabat, a w razie nierozprzedania kalendarzy do sierpnia 1882 r., przyjmuje je wydawnictwo w zamian za kalenda ze na rok 1883 r.

Wyrób czystowełnianych

materyj na suknie damskie

kaszmirów czarnych i kolorowych.

Rozsyłka dla prywatnych w dowolnej liczbie metrów. Wzory opłatnie. Adres dla Austryi-Węgier: (3403-2-10) **N. Steinhard, Praga.**

ABRICOTINE

Likier wytworzony z wyśmienitego owocu Moreli

LIQUEUR D'OR

Wzmacniający i ułatwiający trawienie

Fabryka specyalna u Pana Garnier
W ENGHIEN-LES-BAINS, POD PARYŻEM.

Dostać można w KRAKOWIE: w cukierni PP. *Reimana i Hendricha*

Dla uniknienia fałszerstw należy wymagać prawdziwej marki handlowej Likieru Garnier. W Krakowie znajduje się tylko jedyny skład prawdziwej abricotiny w cukierni PP. Rehmana i Hendricha. (2718-13-)

Mariazellskie krople żołądkowe



Skutek Mariazellskich kropli w następujących przypadkach nie da się przewyższyć żadnym innym środkiem, a mianowicie: **w braku apetytu, nieprzyjemnej woni z ust, słabości żołądka, odbijaniu kwasem, wzdęciu, kolkach, katarze żołądkowym, paleniu zgagi, tworzeniu się piasku i drobnych kamyków w moczu, mocnem zgromadzeniu się ślin w ustach, żółtaczce, wstręcie i odbijaniu, bólu głowy (jeżeli pochodzi z żołądka), kurczu żołądkowym, nieregularnem stolcu i zatwardzeniu, przepełnieniu żołądka potrawami i napojami, cierpieniu śledziony i wątroby, robakach.**

Opis użycia.

Mariazellskie krople działają łagodnie na rozwolnienie i mają bardzo przyjemny gorzkawy smak: używa ich się naczczo zrana, a wieczór przed położeniem się do snu, każdym razem jedną łyżeczkę (dzieciom tylko trzecią część łyżeczki) z świeżą wodą albo winem zmięszane z wodą. Po użyciu dają te sławne krople całemu ustrojowi ciała moc, siłę i żywość. **Należy się jeszcze zwrócić uwagę, że przy ciągłem używaniu tych kropli w przeciągu dwóch do czterech tygodni, każda z powyżej wymienionych chorób zupełnie usuniętą zostanie.**

Rozumie się, że prawdziwe należy zachować ścisłą dyetę.

Cena jednej flaszeczki 35 cnt.

Składy utrzymują: w KRAKOWIE apt.: E. Radler, F. Gralewski, W. Redyk, A. Siedlecki, K. Wiszniewski, F. Sobierajski, E. Stockmar; w BIAŁY Erich Keler apt. i Reichertą apt. spadkobiercy; w BOCHNI Fr. Reiss apt. i A. F. Pilla; w BŁAŻOWIE Rozejowski apt.; w BRODACH E. Liszka apt.; w BRZOZOWIE W. Janoszek apt.; w BUDZANOWIE D. Jasiński apt.; w DOLINIE H. Weiss apt.; w DROHOBYCZU H. Blumenfeld; w FRYSZTAKU J. Zaniewski apt.; w GLINIANACH Adolf Helm apt.; w JAROSŁAWIU V. Rohm apt.; w JAŚLE R. Paleh apt.; w JEZIERNY J. Czemeryński apt.; w JORDANOWIE E. Bachner; w KOŁOMYI E. Stenzel apt.; w KRAKOWCU W. Komorowski apt.; w KUTTACH A. Zagajewski; w KRYNICY R. Nitribitt apt.; w LWOWIE Z. Rucker apt., P. Mikolasch apt., H. Blumenfeld apt., K. Krzyżanowski apt. i J. Pieper apt.; w LIPNIKU A. Fuchs apt.; w MIELCU Pawlikowski apt.; w MILOWCE M. Quirini apt.; w NOWYM TARGU K. Nowak apt.; w NOWYM SĄCZU R. Jakubowski apt. i W. Filipek; w PODKAMIENIU St. Szewczewicz apt.; w PRZEMYŚLU L. Nahlik aptek.; w RADYMNIE R. Świchowski aptek.; w ROZDOLE E. Kornberger aptek.; w RZESZOWIE A. Kalinowski aptek.; w SAMBORZE J. Aleksiewicz aptek.; w ŚNIATYNIE F. Niemczewski aptek.; w SOKOŁOWIE A. Dańczak aptek.; w SOKALU E. Wysoczański aptekarz; w STRYJU Leon Gärtner apt.; w STANISŁAWOWIE J. Macura aptek. i A. Amirowicz aptek.; w SUCHY K. Czernicki aptekarz; w TARNOWIE J. Reid aptek., L. Chodecki i E. Rank aptek.; w TARNOPOLU Fr. Jamrogiewicz apt.; w TŁUMACZU W. Szankowski apt.; w WARĘŻIE B. Krzywobłocki apt.; w WOJNICZU Nożyński aptek.; w ZAŁOŚCACH Br. Malkowski apt.; w ZAKLICZYNIE K. Kamienobrodzki aptek.; w ZŁOCZOWIE Fr. Petrowicz aptek.; w ŻYDACZOWIE Fr. Jurkowski apt.; w ŻURAWNIE J. Tomaszewski apt.; w ŻYWCU A. Blumenthal apt. (3295-4-)

Główny skład przesyłkowy **„zum Schutzengel“ Karola Bradego w Kromieryżu.**

Do wyboru kilkanaście tysięcy nut

najsławniejszych autorów

po bajecznie tanich cenach!

sprzedaje w Krakowie (3399-2-3)
ABRAHAM GLÜCKLICH,
ulica Szpitalna L. 28.

Dwa pokoje z kuchnią

na II. piętrze na Kleparzu po cenie bardzo przystępnej zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość przy ulicy Długiej L. 34 nowa (17 stara).

(3377-3-3)

Od r. 1820

istniejący handel w Krakowie

pod firmą

Józef Riedel

poleca wszelkie przybory do haftu, jakoto: włóczkę najprzedniejszą berlińską w rozmaitych gatunkach i cieniach, filozelę, pele, sznelki, kordonki, wzory do haftu, kanwy niciane, wełniane i papierowe, zaczęte roboty na kanwie i t. d., igły, nici i jedwab do ręcznego i maszynowego szycia, bawełnę białą i kolorową, wszelkiego rodzaju guziki do sukien i bielizny, druty, szydełka, tasiemki, wstążki itp.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. (3228-6-)

MAJĄTEK ziemski

w zachodniej Galicyi, położony na dwóch gościńcach, 9 kilometrów od stacyi kolei Karola Ludwika, obszaru 1000 morg., a mianowicie 456 m. pszennej ziemi, 450 m. lasu, z tego 180 m. wysokopiennego, 72 m. słodkich łąk I. klasy, z budynkami murowanemi zupełnie nowemi, z prawem propinacyi, z inwentarzem żywym i martwym, jest do sprzedania w całości lub folwarkami, a mianowicie:

Folwark I. 156 morg. ziemi ornej, 150 m. lasu, z tego 30 m. wysokopiennego i 30 m. łąk;

Folwark II. 200 m. ziemi ornej, 200 m. lasu, z tego 150 m. wysokopiennego i 30 m. łąk;

Folwark III. 100 m. ornej ziemi, 100 m. lasu i 12 m. łąk.

Grunta, łąki oraz lasy są w jednym kawałku bardzo dobrze skomasowane. Gospodarstwo od paru lat ujęte w płodozmian.

Bliższej wiadomości udziela **Zarząd dóbr Dąbrowicy,** poczta **Gdów.** (3328-3-)



Do każdej baryłki dodaje się bezpłatnie potrzebny mały kurek.

Okruchy herbaciane

z najlepszych gatunków herbat złr. 2·50 kilo

prochy herbaciane

złr. 1·50 za kilo,

najlepsze czarne herbaty

od złr. 2 do złr. 9 za kilo

rozsyła handel herbat, rumu i win

A. M. Mandl,

król. pruski nadwor. dostawca w **Bernie** (Brünn). (3030 7-16)

W 3 godzinach

otrzyma każdy w mojej pracowni wynalezione przezemnie c. k. uprzyw. wszystkie dotychczasowe przewyższające sztuczne

zęby

tudzież reparacye i przerobienia nieużytecznych szczęk w użyteczne, zrobione za poręczeniem trwałości i używania. [3159-6-6]

Tylko w Wiedniu, I, Adlergasse I i Franz-Josefs-Quai I.

D. Herzl.

Konkurs.

L. 1481 (43-1 3

Z fundacyi Tumidajskiego imienia dwa stypendya rocznie 80 złr. w. a. wynoszące, w półrocznych równych ratach z dołu pobieralne, są od I-go półrocza roku szkolnego 1881/2 począwszy do nadania, co niniejszym się ogłasza z tem oznajmieniem, że o nadanie stypendyum tego tylko ci uczniowie, którzy w publicznych szkołach średnich jako zwyczajni nauki pobierają, ubiegać się mogą i w sposób wiarogodny wykażą się, że są synami obywateli miasta Biecza, niebędących w stanie dawania im dostatecznego utrzymania, wyznania religii chrześciańskiej i otrzymali w drugiem półroczu roku szkolnego 1880/1 świadectwo co najmniej Igo stopnia w obyczajach, pilności i postępie, tudzież, że podania należycie udokumentowane do 20 stycznia 1882 r. do Zwierzchności gminy miasta Biecza bezpośrednio wniesione być mają.

Zwierzchność gminy k. miasta

Biecz, dnia 18go grudnia 1881 r.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

W myśl uchwał Zwyczajnego Zgromadzenia Akcyonaryuszów z dnia 25 czerwca r. b. Dyrekcya Banku wzywa niniejszem właścicieli tak Akcyj Zakładowych jak Akcyj Pierwszeństwa do składania akcyj w kasie Banku w Krakowie począwszy od dnia 2 stycznia 1882 r. celem odstęplowania ich i wymiany na nowe Akcye Zakładowe pełnowpłacone

Składający akcye otrzymają tymczasowe kwity, nowe zaś akcye wydane zostaną po upływie terminu ogłoszeń prawnych.

Równocześnie począwszy od dnia 2 stycznia 1882 r. wypłacaną będzie w kasie Banku w Krakowie wskutek uchwały Rady Zawiadowczej (art. 61 statutów) **zaliczka na dywidendę** z zysków roku 1881 w kwocie **10 złr. w. a.** na każdą nową Akcyę Zakładową na złr. 200 w. a.

Kraków dnia 28 stycznia 1881 r. (3365-2-2)

Dyrekcya.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 31 grudnia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	152 75	124 25
Rubel srebrny obrączkowy	1 55	1 70
Marki niemieckie za 100 marek	57 75	58 75
Dukat ważny	[illegible]	[illegible]
20-frankówki	[illegible]	[illegible]
Imperyał ważny	[illegible]	[illegible]
Srebro austryackie za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Srebrne zdawkowe płatne za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne i obligi.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcye kolei i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czerniowieckiej . . . 200	[illegible]	[illegible]
banku hip. we Lwowie . . . 200	[illegible]	[illegible]
banku gal. dla h. i pr. w Krak. . . 200	[illegible]	[illegible]
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]	[illegible]
Losy miasta Stanisławowa	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 30 grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	77 15	77 30
4⅕% " srebrna	78 10	78 25
4% " złota	93 50	93 65
4⅕% Losy z roku 1854 po 250 złr.	122 —	122 50
4% " " 1860 " 500 "	132 10	133 40
4% " " 1860 " 100 "	135 25	135 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Obligi indemnizacyjne.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcye bankowe.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 sr.	[illegible]	[illegible]
Alföld-Fiume . . . 200 sr.	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	574 —	576 —
Elżbiety . . . 210 " "	217 25	217 50
Linz-Budweis . . . 200 " "	194 —	194 50
Salzburg-Tyrol . . . 200 " "	186 —	186 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 " "	2555	2560
Franciszka Józefa . 200 " "	195 —	195 50
Gal. Karola Ludwika . 210 " "	309 —	308 50
Koszycko-Oderberg . 200 " "	148 —	148 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Priorytety kolei.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	102 50	103 —
Em. 1870. . . 200 " "	101 25	101 50
" 1872. . . 200 " "	102 —	103 —
Salzb.-Tyr. 1873 200 " "	101 50	101 75
Eperies. Tarn. węg. część 300 " "	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	104 50	104 80
" wal. austr. . . . "	101 —	102 —
Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	106 50	106 80
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Losy.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

		płacą	żądają
Clary . . . złr.	42	40 —	41 —
4% Donau-Dampfsch. "	105	116 —	116 50
Inszpruku . . . "	20	24 25	25 —
Keglewicha . . . "	10%	17 50	18 50
Krakowskie . . . "	20	20 50	21 —
Ofner (miasta Budy) . "	40	41 —	41 25
Palfy . . . "	42	37 —	38 50
Rudolfa . . . "	10½	19 75	20 25
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Waluty.			
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Lwów 30 grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Warszawa 30 grudnia.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	[illegible]	[illegible]
5% Listy likwidacyjne	[illegible]	[illegible]

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Odpowiedzialny rządca Drukarni Józef Łakociński.